



SOLIDARNOŚĆ

nr

14

20-IX-1981

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

HISTORIA - ŹRÓDŁO MĄDROŚCI NASZEGO NARODU

/Pozycję tą dedykuje red. J. Dobrzańskiemu z „Nowej Miedzi”
„gorącemu zwolennikowi odkłamania naszej najnowszej historii”,
członkowi „Solidarności”, który nie wie kto to jest Władysław
Praszyński /patrz „Nowa Miedź” nr 33 z 3.09.81/

Dokładna znajomość najnowszej historii Polski jest podstawowym obowiązkiem każdego Polaka, jak również zasadniczym warunkiem uzyskania sukcesu w walce o demokratyzację, pełną suwerenność i niepodległość naszej Ojczyzny. Historia jest bez wątpienia źródłem mądrości każdego narodu. By z tego źródła obficie korzystać należy je dokładnie rozpoznać a następnie w nim zasmakować.

W najnowszych naszych dziejach szczególne i znamienne miejsce zajmują dwie daty 1 i 17 września 1939 r. O pierwszej z nich prawie wszystko wie każdy Polak, o drugiej zaś większość Polaków nie wie właściwie nic.

Dlatego też w największym skrócie przypomnijmy.

Z 23 na 24 sierpnia 1939 r., w trakcie bankietu wydanego w Moskwie przez W. Stalina na cześć drogiej gości /delegacji niemieckiej/ podpisano:

Traktat Niemiecko-Radziecki o Nieagresji

1. Obie układające się strony zobowiązują się do powstrzymania od wszelkiej pomocy, od wszelkiej napaści i wszelkich aktów agresji we wzajemnych stosunkach, zarówno oddzielnie jak i łącznie z innymi państwami.
2. W przypadku, gdy jedna z umawiających się stron stanie się obiektem działań wojennych ze strony państwa trzeciego, druga umawiająca się strona nie okaże temu państwu poparcia w żadnej formie.
3. Żadna ze stron nie weźmie udziału w jakimkolwiek ugrupowaniu państw, które bezpośrednio lub pośrednio, jest skierowane przeciwko drugiej stronie.

Do użytku wewnątrzwiązkowego

4. W razie powstania sporów lub konfliktów między umawiającymi się stronami w sprawach tego lub innego rodzaju, obie strony będą rozstrzygać te spory lub konflikty wyłącznie na drodze przyjaznej wymiany poglądów albo w razie potrzeby przez ustanowienie komisji dla uregulowania konfliktów.
5. Radziecko-niemiecki pakt o nieagresji został zawarty na okres dziesięciu lat.

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

Za Rząd III Rzeszy: J. Ribbentrop

Jako pełnomocnik Rządu ZSRR: W. Mołotow

Tajny dodatkowy protokół do paktu o nieagresji
między III Rzeszą Niemiecką i ZSRR - podpisanego w dn. 23.09.1939 r.

Z okazji podpisania paktu o nieagresji między III Rzeszą Niemiecką a ZSRR - podpisani pełnomocnicy obu stron poruszyli w ściśle poufnej wymianie zdań sprawę wzajemnego rozgraniczenia stref interesów obu stron.

Wymiana doprowadziła do następującego wyniku:

1. Na wypadek przekształcenia terytorialnego - politycznego obszaru należącego do państw bałtyckich /Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa/ północna granica Litwy tworzy automatycznie granicę strefy interesów niemieckich i ZSRR - przy czym obie strony uznają rozszerzenia Litwy do terytorium wileńskiego.
2. Na wypadek terytorialno-politycznego przekształcenia terytoriów należących do państwa polskiego, strefy interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone w przybliżeniu przez linię Narew - Wisła - San. Kwestia, czy w interesie obu stron uznane będzie za pożądane utrzymanie niepodległości państwa polskiego, zostanie definitywnie zdecydowana dopiero w ciągu dalszego rozwoju wypadków politycznych. W każdym razie oba rządy rozwiążą kwestię tę na drodze przyjacielskich konsultacji.
3. Jeżeli chodzi o południowy wschód Europy, to ze strony rosyjskiej podkreśla się zainteresowanie Besarabią. Ze strony Niemiec stwierdza się zupełne desinteressement odnośnie tego terytorium.
4. Protokół ten traktowany będzie przez obie strony w sposób ściśle tajny.

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.

Podpisali:

Za Rząd III Rzeszy: J. Ribbentrop

Jako pełnomocnik Rządu ZSRR: W. Mołotow

Do tajnego protokołu dołączono kilkanaście map Polski i Krajów Bałtyckich z dokładnym wykreśleniem stref wpływów kontrahentów.

W ściśle tajnym memorandum przesłanym z ambasady niemieckiej do Berlina czytamy:

"W trakcie rozmów na Kremlu /w trakcie podpisywania układu nie-agresji/ pan Stalin spontanicznie wznioł toast za zdrowie Fuhrera mówiąc: "wiem jak bardzo naród niemiecki kocha swojego Fuhrera, dlatego chciałbym wypić jego zdrowie!"

W. Mołotow pił zdrowie Ribbentropa i Schulenburga, trząca się kielichem ze Stalinem, "robiąc przy tym uwagę, że to W. Stalin przez swoją mowę z marca, która została dobrze zrozumiana w Niemczech, spowodował przewrót w stosunkach politycznych ..."

Ribbentrop wznioł toast "za zdrowie Stalina, rządu radzieckiego i za pomyślny rozwój stosunków między Niemcami i ZSRR"...

Przy pożegnaniu z niemieckimi gośćmi, Stalin oświadczył Ribbentrowi: "Rząd Radziecki traktuje nowy pakt bardzo poważnie i może on /Stalin/ gwarantować swoim słowem honoru, że ZSRR nie zdradzi swojego partnera".

1 września 1939 r. - Hitler uderza na Polskę.

2 września 1939 r. zgłasza się do ministra Becka ambasador Szaronow i z dobrze udanym zdziwieniem zapytuje: "dlaczego Polska

nie korzysta z propozycji wysuniętych przez marszałka Woroszyłowa?" W świetle 2-go punktu Układu Ribbentrop - Mołotow jest to oczywiście hipokryzja, lecz na wszelki wypadek Beck polecił naszej ambasadzie zbadać w Moskwie taką możliwość pomocy ZSRR.

3 września 1939 r. Ribbentrop nastraszony wypowiedzeniem wojny przez Francję i W. Brytanię i obawiając się uderzenia na Niemcy z zachodu, depeszuje do Schulenburga i poleca mu zbadać: "czy ZSRR nie uważa za wskazane rozpocząć już teraz działania przeciwko polskim siłom zbrojnym?"

5 września 1939 r. Mołotow odpowiada, że konkretna akcja w odpowiednim momencie okaże się bezwzględnie koniecznością, ale ten moment jeszcze nie nadszedł a zbyt ni pośpiech może zaszkodzić naszej sprawie i przyczynić się do ściślejszego zjednoczenia się naszych przeciwników.

8 września 1939 r. po kłamliwym komunikacie niemieckim o wkroczeniu do Warszawy, Mołotow natychmiast składa na ręce Schulenburga serdeczne gratulacje i życzenia dla Rządu III Rzeszy i po kilku godzinach zapowie, że akcja radziecka nastąpi w ciągu kilku dni.

10 września 1939 r. Mołotow rozłoszczony kłamstwem o zajęciu Warszawy i swoim pochopnymi gratulacjami, zawiadamia Niemców, że armia radziecka potrzebuje kilku tygodni na przygotowanie się do ataku na Polskę!

14 września 1939 r. Mołotow mięknie i obiecuje włączenie się do wojny w ciągu kilku dni, jednakże rzeczą wielkiej wagi jest "sprawa walczącej Warszawy - armia radziecka nie może rozpocząć marszu, przed upadkiem centralnego ośrodka polskiej administracji". Wobec dalszego ociągania się ze strony Mołotowa, Ribbentrop, podkreśla, że działania wojenne z Polska, z uwagi na pojęcie roku, muszą być zakończone jak najszybciej i zaczyna grozić, że jeżeli ZSRR nie uderzy natychmiast na Polskę "to istnieje możliwość powstania wpróżni politycznej nowych państw!" /straszenie Wolna Ukraina/. To nareszcie pomogło i ZSRR decyduje się na atak bez czekania na upadek Warszawy.

Z 16 na 17 września 1939 r. o godz. 2-giej w nocy Stalin na Kremlu przyjął Schulenburga i oświadczył mu, że "Armia Czerwona dzisiaj przekroczy granicę Polski od Połocka do Kamieńca Podolskiego".

Projekt noty radzieckiej do ambasady polskiej wywołał zastrzeżenia Schulenburga, ale Stalin natychmiast skorygował ją zgodnie z życzeniem ambasadora III Rzeszy.

O godz. 3-ciej zastępca radzieckiego Komisarza Spraw Zagranicznych - Potiomkin, wezwał ambasadora Polski w Moskwie Grzybowskiego i odczytał mu notę, zawiadamiającą, że rząd radziecki nakazał swoim wojskom wkroczyć do Polski.

Noty tej ambasador Grzybowski nie przyjął do wiadomości.

O godz. 4-tej 17 września 1939 r. Czerwona Armia obalając słupy graniczne - wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej Polski.

O godz. 8-mej rano radio radzieckie nadało oświadczenie Mołotowa, w którym szef rządu radzieckiego przedstawił radzieckie motywy agresji na Polskę. Mołotow oświadczył między innymi: "Państwo Polskie przestało istnieć... układy i umowy zawarte pomiędzy ZSRR i Polska straciły swą moc ... do ostatniej chwili rząd radziecki pozostawał neutralny, ale wobec okoliczności zaszłych, nie mógł dłużej neutralności zachować i nakazać Czerwonej Armii przekroczenie granic Polski". Mołotow wezwał narody radzieckie do wsparcia armii z wiarą i oddaniem sprawie. Oświadczył również, że "Zamianem rządu radzieckiego jest wyzwolenie narodu polskiego z tej nieszczęsnej wojny, w którą został wplątany przez swoje nierozumne kierownictwo, by dać mu możliwość zacywania spokoju".

17 września 1939 r. - Poseł Rzeczypospolitej Polski w Moskwie, ambasador Grzybowski złożył protest, podobnie, jak to zrobili ambasadorowie Polski w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie.

Komunikat ambasadora Rzeczypospolitej Polski w Londynie, Raczyńskięgo, brzmiał w końcowym ustępie:

"Przez akt agresji popełnionej bezpośrednio dzisiaj rano, rząd radziecki pogwałcił w sposób widoczny pakt o nieagresji polsko-radziecki, zawarty w Moskwie 25 lipca 1932 r. na mocy którego obydwie strony zobowiązały się wzajemnie do powstrzymania się od wszelkich aktów agresji lub wystąpienia zbrojnego, jeden przeciwko drugiemu. 5 maja 1934 r. protokołem podpisanym w Moskwie, punkt o nieagresji został przedłużony do 31 grudnia 1945 r.

Z mocy konwencji zawartej w Londynie 3 lipca 1933 r. ZSRR i Polska zgodziły się na definicję agresji, która określa wyraźnie, że jako akt agresji będzie się uważać każde wdarcie na terytorium jednej ze stron, uzbrojonych wojsk drugiej strony.

Osiągnięto również zgodę co do tego, że żadne względy natury politycznej, militarnej, gospodarczej lub inne nie mogą w żadnym wypadku służyć za pretekst lub usprawiedliwienie aktu agresji".

W dniu 17 września 1939 r. Rządy ZSRR z Polską następujące umowy i zobowiązania:

1. Traktat Pokojowy podpisany w Rydze w dniu 18.III.1921 r. wraz z dokładnym wytyczeniem wschodnich granic Polski /uznane przez państwa alianckie uchwałą konferencji ambasadorów w dniu 15.III.1923 r. - w wykonaniu art.87 Traktatu Wersalskiego/;
2. Układ z dn. 9.II.1929 r. zawarty pomiędzy Polską, ZSRR, państwami bałtyckimi i Rumunią;
3. Pakt o nieagresji zawarty przez Polskę i ZSRR w dniu 25.VII.1932 r.;
4. Protokół z dnia 5.V.1934 r. prolongujący pakt o nieagresji do dnia 31 grudnia 1945 r.;
5. Konwencja podpisana w Londynie w dniu 4.VII.1933 r. w sprawie dokładnej definicji agresora.

Wojska radzieckie w sile 30 dywizji piechoty, 12 brygad zmotoryzowanych i 10 dywizji kawalerii wkroczyły na terytorium Polski nad ranem 17 września 1939 r. Stało się to w chwili, gdy kampania polsko-niemiecka była jeszcze w pełnym toku, a 25 dywizji polskich trwało w walce z 75 dywizjami niemieckimi. Na zachód od Wisły największa bitwa tej kampanii toczyła się jeszcze z niesłychaną zaciętością. Była to bitwa nad Bzurą, w której walczyły dwie zachodnie armie polskie pod dowództwem generała Kutrzeby, wiążąc 3 armie niemieckie wraz z rezerwami i większość sił Luftwaffe.

Druga bitwa toczyła się między Wisłą a Bugiem koło Tomaszowa, gdzie nieprzyjaciół miał do czynienia z dwoma polskimi armiami: krakowską i lubelską. Na zachód od Lwowa nieprzyjaciół toczy trzecią bitwę z gen. Sosnkowskim. Lwów, Warszawa, Hel, Modlin skutecznie odpierały jeszcze natarcie nieprzyjaciela. Wszystkie siły niemieckie były związane walką albo w ruchu. Nie mogli Niemcy wycofać ani jednego związku taktycznego, celem użycia gdzie indziej.

Amunicję mieli na wyczerpaniu. Sprzęt motorowy wymagał remontu i uzupełnienia. Zgodnie z zeznaniami gen. Jodla w Norymberdze - Niemcy mieli jeszcze amunicję na 10 dni.

Polska zmobilizowała 1.200.000 żołnierzy, ale była jeszcze daleko od wyczerpania swojego zapasu sił ludzkich i możliwości oporu. Był to czas, gdy rozmach niemieckiego uderzenia począł maleć, a opór polski tężeć, kiedy wydłużone linie komunikacyjne niemieckiego natarcia przestały działać sprawnie, a zaopatrzenie zaczęło zawodzić i wreszcie, kiedy działania wojenne przeniosły się na wschodnie obszary Polski, gdzie stan dróg utrudniał w większym stopniu ruchy zmotoryzowanemu jednostkom niemieckim, zwłaszcza wobec nadchodzącej pory deszczowej.

Uderzenie radzieckie w plecy walczących wojsk polskich nastąpiło również w przededniu terminu, w którym wg układu polsko-francuskiego, miała się rozpocząć ofensywa na froncie zachodnim. W ten sposób agresja radziecka miała istotne znaczenie dla międzynarodowego rozwoju wypadków w pierwszej fazie wojny oraz skróciła poważnie długość polskiego oporu. Zasadniczy cel strategii Niemiec, "zlokalizowanie konfliktu" z Polską i uniknięcie wojny na dwa fronty, został wydatnie zrealizowany przez pomoc radzieckiego sojusznika.

Ale nie na tym koniec.

28 września 1939 r. był dniem bardzo pracowitym. Obrady toczyły się od godz. 15.00 do 18.30, po czym odbył się obiad na Kremlu. Następnie Ribbentrop oglądał balet, a Stalin "rozkował" z Łotyszami. Odnosnie zapewnienia im przez Czerwoną Armię "gwarancji niepodległości i suwerenności". O północy wznowiono narady niemiecko-radzieckie i o 5.00 rano podpisano układ i szereg protokółów. W imieniu ZSRR podpisał je Mołotow, ale na mapie rozbiorowej Polski, Stalin nie odmówił sobie tej satysfakcji i osobiście złożył podpis likwidujący "poczwarnego bękarta traktatu wersalskiego" /tj. Polskę/. Układ Przyjaźni Niemiecko-Radziecki z dn. 28 września 1939 r.

- art.1 - Rząd ZSRR i Rząd III Rzeszy Niemieckiej ustanawiają jako granicę interesów obu państw na terytorium byłego państwa Polskiego linię wykreśloną na załączonej mapie, która będzie określona bardziej szczegółowo w załączonym protokole,
- art.2 - Obie strony uznają granicę pomiędzy interesami obu państw ustanowioną w art.1 - jako ostateczną i wyeliminują wszelki wpływ trzecich mocarstw na tę decyzję,
- art.3 - Potrzebna reorganizacja państwowa obszaru leżącego na zachód od linii określonej w art.1 - będzie dokonana przez Rząd III Rzeszy, a na obszarze na wschód od tej linii przez rząd ZSRR,
- art.4 - Rząd ZSRR i Rząd III Rzeszy Niemieckiej uznają wyżej wymienioną reorganizację jako trwałą podstawę dla przyszłego rozwoju przyjaznych stosunków pomiędzy ich narodami,
- art.5 - Układ ten będzie przedmiotem ratyfikacji. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych będzie dokonana w Berlinie, możliwie jak najszybciej. Układ wchodzi w życie w chwili podpisania.

Moskwa, 28 września 1939 r.

Za Rząd III Rzeszy Niemieckiej
J. Ribbentrop
Pełnomocnik Rządu ZSRR
W. Mołotow

Dodatkowy Tajny Protokół z dnia 28 września 1939 r.

do układu granicznego i przyjaźni, zawartego tego samego dnia w Moskwie między III Rzeszą Niemiecką i ZSRR.

Niżej podpisani pełnomocnicy stwierdzają zgodę Rządu III Rzeszy Niemieckiej i Rządu ZSRR na następujące:

Tajny protokół dodatkowy, podpisany dnia 23 sierpnia 1939 roku został zmieniony w jego pierwszym punkcie, w ten sposób, że obszar państwa litewskiego wchodzi w sferę wpływów ZSRR, podczas gdy z drugiej strony, województwo lubelskie i część warszawskiego wchodzi w sferę wpływów III Rzeszy Niemieckiej.

/Porównaj mapę do dzisiaj podpisaną umowy granicznej i przyjaźni/ Z chwila gdy Rząd ZSRR poczyni specjalne kroki na terytorium litewskim, celem zabezpieczenia swych interesów, obecna niemiecko-litewska granica zostanie weryfikowana w ten sposób, że terytorium litewskie, które leży na południe i południowy zachód od linii zaznaczonej na mapie - przypadnie III Rzeszy Niemieckiej.

Protokół ustala dalej, że obowiązujące umowy gospodarcze między III Rzeszą i Litwą nie uciernia z powodu wyżej wymienionych krótków ZSRR.

Moskwa, dnia 28 września 1939 r. Za Rząd III Rzeszy Niemieckiej -
J. Ribbentrop
Pełnomocnik Rządu ZSRR - W. Mołotow

Drugi tajny protokół przewidywał wymianę volkdeutschów na Białorusinów i Ukraińców. Trzeci protokół głosił, że "obie strony nie będą tolerowały na swoim terytorium jakichkolwiek agitacji, która dotyczyłaby terytorium drugiej strony". Zobowiązywały się więc zwalczać wszelkie aspiracje narodu polskiego.

Nawet w protokółu, obie rządy zobowiązywały się informować nawzajem o krokach podjętych w tym celu.

Równocześnie rządy III Rzeszy i ZSRR opublikowały następującą deklarację:

"Rząd III Rzeszy Niemieckiej i ZSRR przez układ dziś podpisany, rozstrzygnęły ostatecznie te zagadnienia, które powstały w rezultacie rozpadnięcia się Rzeczypospolitej Polski, a stworzywszy w ten sposób mocną podstawę stałego pokoju we Wschodniej Europie zgodnie wyrażają opinię, że likwidacja obecnej wojny pomiędzy III Rzeszą Niemiecką z jednej strony a W. Brytanią i Francją z drugiej strony, leży w interesie wszystkich narodów. Jeżeli jednakowoż te wysiłki obu rządów posetaną daremnie, zostanie w ten sposób ustalone, że za dalsze trwanie wojny ponosi odpowiedzialność W. Brytania i Francja, a Rządy III Rzeszy i ZSRR będą w takim wypadku konsultowały się wzajemnie, co do przedsięwzięcia potrzebnych zarządzeń".

Niechże więc, data 17 września 1939 r. wydarzenia ją poprzeczą i po niej sędzią być dla nas, Polaków również lekcja, z której należy wyciągnąć właściwe wnioski.

PS. Jestem za prawdziwym socjalizmem, popieram nasze sojusze oparte na pełnym współpartnerstwie na wszystkich dziedzinach.

L. Żołyniak

17 WRZEŚNIA 1939 r.

Zasuręży się nasze sienie na wschodzie ...

Jakby chmury gradowe horyzont okryły ...

To czekał sociolek, by zająć pół Polski

Z wojna do nas wkroczyli!

Wyjechały na Sybir z Wilna i ze Lwowa

sutki tysięcy!

"Pa namieram" z taboikiem w rękę - nie więcej!

Dzieci, kobiety, starców i młodych, chorych

i zdrowych,

Stłeczono po 71 w wagonach towarowych!

Pociążyły się kółka po szerokich torach,

z dworca Czerniowieckiego, na wschód, bez stania,

I tylko rzadki dźwięk w wywierconych otworach,

Poruszały się ślacznie... na znak wiecznego potępienia...

Historio! coś krople kibitek zmieniła

w ogromny ocean zesańsłego losu,

Dla cierpienia bezmiarui litościwaś nie była,

I dla brzościennych bezmednieja głosów.

Anna Okoń

PIERWSZA ROCZNICA PROTESTU

Zaloga 26 "Rudna" jest wspaniała. Klasa robotnicza, inteligentna tu zatrudniona, to ludzie, którzy są i pod względem intelektualnym, zawodowym, ideologicznym - społecznością swarta. Ale i tu nie brak ludzi, którym nigdy nie zależało na poszanowaniu godności górników. Wszelkimi pierwazami rocznicę protestu msza święta na osiedlu "Rudnej" Głównej i Zachodniej. Brało udział wiele tysięcy

górników, inteligencji z Dyrektorem dr inż. Janem Sadeckim i Sekretarzem PZPR Hamelakiem. - łącznie. Pięciu księży celebrowało mszę świętą.

29.08.81 r. na apel KKP NSZZ "Solidarność" oraz naszej Z.K.R. Załoga podjęła pierwszą w LGOM-mie pracę w wolną sobotę - jedną z ośmiu tego roku.

Dlaczego "Rudna" pierwsza pracowała w woj. legnickim? Otóż pierwsi podjęliśmy protest 27.08.80 r. solidaryzując się z Wybrzeżem, a ponieważ środki masowego przekazu zarzucają, że tylko potrafimy strajkować, w rocznicę tegoż protestu podjęliśmy pracę zadając kłam tymże środkom przekazu.

Załoga do pracy stawiała się w ok. 80 % stanu zatrudnienia ludzi produkujących z dozorem niższym, tj. sztygarami na czele.

Górnicy wydobyli 22,5 tys. ton rudy miedzi. Jest to niebagatelne wydobyć. I oto ta sama wspaniała załoga w dniu 3.09.81 r. znów podjęła protest nie wyjeżdżając z dołu /nocna zmiana tj. trzecia/ oraz zmiana pierwsza nie zjeżdża na dół do pracy /szyby "Rudnej" Gł., Rudna Zachodnia pracuje normalnie/.

Co jest przyczyną tego strajku?

Jak zaznaczyłem na wstępie, są wśród nas wspaniali ludzie - zresztą większa część Załogi - ale i tacy, którym ta zwartość, jedność - przeszkadza.

Że Załoga jest niedożywiona, odczuwa braki wszystkiego jak całe społeczeństwo, poza oczywiście niektórymi kastami, nie jest spokojna - my z prezydium znamy dobrze nastroje. Otrzymujemy dziesiątki telefonów z "dołu" i z "góry" dziennie wyrażające niezadowolenie, które często kończą się pretensją tylko do nas z "Solidarności". Większość ludzi jednak rozumie podłoże kryzysu w kraju i jest opanowana, zrównoważona, ba! - nawet za bardzo. Wystarczyło jednak obniżenie papierosów z 12-tu do 10-ciu paczek od początku września przez pana Wojewodę Barczewskiego, a napięcie wzrosło do zenitu.

Rzucono hasło przez kogoś i tłum górników to podchwycił.

Niektórym zależy na sprowokowaniu Załogi i jej kompromitacji.

Wybuchł strajk żywiołowy, nie kierowany przez ZKR "Solidarność".

Spodziewaliśmy się czegoś takiego przed I Zjazdem "Solidarności" w Gdańsku. I tak się stało. Wiemy też również, że czeka nasza Załoga jeszcze nie jedna niespodzianka czy prowokacja w przyszłości.

Jakże jednak zawiedli się ci, którzy chcieli pomniejszyć celowość podjętej pracy w wolną sobotę przez Załogę oraz jej bogaty dorobek w tym zakresie podburzając ludzi przed I Zjazdem "Solidarności".

Skutek był wręcz odwrotnie proporcjonalny do zamierzonego celu.

Załoga miała rację dając nauczkę tym, dla których "Solidarność" jest zakałą.

Byli i tacy, którzy w czasie nawoływania naszej Załogi do podjęcia pracy w 8 wolnych sobót - rozwieszali kolorowe afisze nazywając działaczy naszego Związku faszystami. Czynniki to skądinąd "doświadczony" działacz Zw. Zawod. Górników - Pankowski.

Obraża ta nas nie dotyczy. Dotyczy ona raczej tych co to pisali i którzy w poprzednich związkach działali. Nie zrywaliśmy tych afiszowych obelg, Załoga zrobiła to za nas, gdyż obrażała nie działaczy Związku, lecz cały Związek. Myślę, że to ci właśnie chcieli skompromitować górników, którzy podjęli pracę w wolną sobotę, aby w ten sposób poprawić sytuację gospodarczą w Kraju. Przeraza ich widocznie posłuch Załogi dla apelu KKP i naszego prezydium, a ich apele, hasła wyświechtane pustymi sloganami nawet ich samych nie przekonują. Pozostała im już tylko jedna broń - skłócanie społeczeństwa. Wykorzystują więc niezadowolenie społeczne, sieją zwątpienie, niewiarę w lepsze jutro, drwią z biedą ludzką do której sami doprowadzili, burzą społeczeństwo i prowokują. Jakże to niskie

a zarazem podłe. Igrają z Załogą w chwili, gdy racje żywnościowe gór-
nika, często bez pokrycia, wynoszą zamiast 6 tys. kalorii, nie więcej
niż minimum biologiczne do życia. Wprost haniebne jest szyderstwo
tych, którym zależy na tym aby tych górników podburzać w chwili, gdy
po nocnej zmianie stoja w kolejkach po trzy paczki papierosów godzi-
nami i po głodowe racje żywnościowe, zamiast wypoczywać po ciężkiej,
katorżniczej pracy na dole.

Takim podburzeniem, skłóceniem Załogi było m.in. rzekoma pomoc
niedożywionym górnikom w postaci ochłapów rzuconego masła, smalcu
i słoniny - kosztem głodujących innych grup społecznych. I dalej to
się proponuje.

Już dochodzą nas słuchy o przygotowywaniu miliarda złotych dla Zagłę-
bia Miedziowego, jako bodźca dla tych górników, którzy będą podejmowa-
wać w wolne soboty pracę.

W ten sposób chcą materialnie zachęcić górników, aby na ich bodziec
szli, a nie na apel KKP. Przyjmujemy, owszem, każdą złotówkę, ale
tylko na podwyżkę płac w pięciodniowym tygodniu pracy.

Ale z drugiej strony pytamy: skąd te złotówki? Przecież każdego dnia
ponoć rośnie nawet inflacyjny bez pokrycia w ilości 1,5 mld zł.

Wierzę w naszą górniczą brać, że nie da się zwieść w przyszłość ci po-
kusie różnego rodzaju obietnic. Wierzę też, że Załoga naszych Zakła-
dów nie da się sprowokować tym, którym na tym zależy.

Wybierajmy w tej chwili Komitety Założycielskie Samorządu Pracowni-
czego, które nie będą przyniesione nam w "walizkach". Tylko w drodze
demokratycznych wyborów, tylko akceptowanych przez większość część
załogi możemy akceptować nowe Rady Pracownicze. Żadna osoba narzuczo-
na w tych radach odgórnie lub przez kogokolwiek, nie będzie akcepto-
wana.

Dość metod rządzenia Załogą - bez Załogi.

Polkowice, 7.09.1981 r.

Witold Majewski
ZG "Rudna"

WYSTĄPIENIE DELEGATA NA MIEJSKĄ KONFERENCJĘ PARTYJNĄ W GDYNI W DNIU 16 MAJA 1981 r.

Niniejsze wystąpienie otrzymaliśmy nie od autora. Nie wiemy więc
czy jest ono autentyczne. Zresztą nie jest to takie ważne. Ważniej-
sze jest czy przedstawione fakty są prawdziwe. Mamy więc nadzieję,
że osoby kompetentne potwierdzą je lub zdementują.

REDAKCJA

Towarzysze!

Nie wszyscy mają zaufanie do cytatów. Zbyt wiele wygłoszono ich bez
pokrycia w ostatnich 36 latach. Ale jest jeden, którego nie sposób
pominąć w obecnej sytuacji politycznej naszego kraju.
Jest to wypowiedź zmarłego przed paroma miesiącami reżysera filmowe-
go twórcy filmów o tematyce robotniczej Wojciecha Wiszniewskiego.
Napisał on na łamach jednego z tygodników: "Naszym normalnym obo-
wiązkiem jest atakowanie sfer milczenia, podejmowanie tematów tabu,
których granice są niejednokrotnie wytyczone przez nasze domniemanie,
a nie przez rzeczywiste zakazy". Taka postawa prowadzi do rozwoju
demokracji a ta jest najtańsza z inwestycji koniecznych".
Przebaczone towarzysze porównanie, ale cała ta publicystyka, tak
eksponowana w publikatorach będących pod kontrolą partii jak i poza
tą kontrolą, przypomina konsylium znachorów, nad śmiertelnie chorym
pacjentem. Każdy z osobna zna prawdę i jest przekonany, że pacjent
umiera. Ale zebrawszy się razem, stają się jakoby spętani jakimś
szóstym artykułem kodeksu znachorów. Są jakoby przekonani, że ujaw-
nienie prawdy wykluczy ich ze społeczności znachorów i pozbawi środ-
ków do życia. Najmniej ważny jest tu pacjent, on może umrzeć. Zapom-
niają tylko o małym drobiazgu, o tym, że ich egzystencja też wtedy

się kończy. Wierny maksymie, którą wyraziłem na wstępie, pragnę w moim wystąpieniu naruszyć jeden z tematów tabu. Pragnę mówić o prawdziwych przyczynach załamania się naszej gospodarki. Przyczyny te moim zdaniem są głęboko ukryte przed partią i narodem i nikt nie ma najmniejszego zamiaru ich ujawnić. Wręcz przeciwnie. Kolejne rządy ostatnich paru miesięcy robią wszystko co w ich mocy aby nie ujawnić przyczyn, oznacza to również, że nie mają najmniejszego zamiaru ich usunąć. Gotowi są czynić wszystko, aby ukryć prawdę przed narodem. Gotowi są rejestrować wszystkie rodzaje "Solidarności", wiejską, podmiejską czy przysiółkową, gotowi są na zgodę na transmitowanie na wszystkich kanałach: PR i TV mszy, a nawet nieszporów czy nabożeństw majowych, aby tylko odsunąć na dalszy okres, albo następnemu z kolei rządowi, dyskusję nad prawdziwymi przyczynami upadku ekonomicznego Polski./.../

Z całą stanowczością stwierdzam, że przyczyny naszego załamania ekonomicznego tkwią w pewnych szczególnych warunkach wymiany towarowej naszego handlu zagranicznego i w niektórych aspektach internacjonalizmu niekontrolowanego przez żadne instancje ludowladzstwa. Wypowiadając te słowa nie chodzi mi o podważanie zasady internacjonalizmu czy integracji gospodarczej w ogóle. Chodzi mi o ustanowienie rozsądnych granic, w których naród mógłby żyć i rozwijać się normalnie ./.../

Zważywszy, że zadłużenie Polski na 31 grudnia 1975 r. wynosiło w II obszarze płatniczym 3,8 mln dolarów, a w I obszarze saldo było dodatnie, jest to wyraźny powód do dumy. Nasze możliwości spłat jako dłużnika bez naruszania równowagi rynku wewnętrznego wynosiły w tym czasie około 2 mld dolarów rocznie.

Różni pałali się Boże propagandziści starali się nam wmówić, że to Szczepański, pani Gierkowa, synowie Jaroszewicza i inni podobni okradli Polskę Ludową. Później wymyślili woluntaryzm i na koniec hutę Katowice. Huta Katowice kosztowała w I etapie 80 mld złotych. /.../ 60 zainstalowanych urządzeń wyprodukowano w Polsce. Ale już w 1980 r. huta dała 4 miliony ton stali. W tym eksport na sumę 800 mln zł dewizowych, a do II obszaru płatniczego za 140 mln dol.

Dyr. Huty Katowice Zbigniew Szałański w wywiadzie dla "Polityki" z 22.07.78 stwierdził, że z analizy w D. rekoji Huty wynika, że gdyby za cały wsad i robociznę płać w dolarach, to by i tak tona wyrobów walcowanych przynosiła 75 % zysku, przy sprzedaży do II obszaru płatniczego. Czyli nie Huta Katowice winna. W tym miejscu nasuwa się pytanie dla całego hutnictwa. Dlaczego po przetworzeniu paru mln ton stali w wagony, statki, samochody, obrabiarki i maszyny budowlane oraz samoloty, silniki lotnicze, hutnictwo nasze jest kryzysotwórcze. Pytanie co stało się w 1976 r.! Jakże mechanizmy zaczęły sterować naszą gospodarką?/.../

Nie może być przyczyn które doprowadziłyby w ciągu dwu lat 76-77 do upadku gospodarczego zasobne i uprzemysłowione państwo, a które pozostała nie ujawnione. Zdziwić może towarzysze okres lat 76/77 jaki tu przytoczyłem jako okres załamania się naszej gospodarki.

Niestety to prawda. Gospodarka nasza załamała się w 1977 roku. Następne lata to było życie bankruta, życie na pokaz i spożycie z zaciąganych długów. Obecnie weszliśmy w III etap, w etap żebractwa. Objechał tow. Jegielski Zachód, wybrał się na antypody, do Japonii. Nie wstydz się tego, albo może robi to ze strachu. To przecież on jako wicepremier odpowiedzialny za sprawy gospodarcze i RWPg, jako usłużny wykonawca wędzał nas w przepaść i czyni to dalej.

Niestety IV etap to utrata niepodległości ./.../

To co powiem, potrąfę podeprzeć procentami i liczbami bezwzględny z dziedzin dynamiki naszego handlu zagranicznego z ostatnich 5 lat. Niektóre sformułowania o dynamice wzrostu z I obszaru płatniczego nadawałyby się raczej do prasy satyrycznej, gdyby tylko nie były tak tragiczne w skutkach dla naszego narodu. Jeśli tow. pozwoła przedkazać wystąpienie ponad określony czas, kilkanaście z nich przytoczę:

Z grubsza biorąc nasz obecny handel zagraniczny polega na tym, że środki produkcji, licencje, bardzo znaczna, część surowców, półfabrykatów i żywności kupujemy za twardą walutę, a finalny produkt w większości sprzedajemy za tak zwany rubel transferowy, który wcale nie jest dewizowym środkiem płatniczym. Owszem, mógłby on spełniać pomocniczą funkcję miernika wartości od 1975 r. dokąd to faktycznie wymiana z I obszarem płatniczym była wymianą klariangową. Mógł spełniać tę funkcję ale nie musiał. Rzecz polegała na tym, że towar, który mieliśmy sprzedawać np. do ZR przeliczaliśmy według notowań giełd zachodnich na dolary, to samo czynił ze swymi produktami ZR, następnie przeliczano dolary na ruble i w miarę możliwości wzajemnej wymiany towarowej podpisywano umowę w rublach transferowych. Było w tym oszustwo, ale nieznaczne. ZR mógł zdobywać bezdewizowo niektóre produkty nie tracąc się o licencje, technologie i uruchomienie produkcji. Większe oszustwo zaczynało się z chwilą naruszenia zasad partnerstwa, to jest przy wymuszaniu od nas eksportu np. wagonów, statków czy sprzętu lotniczego, to znaczy produktów wysoko przetworzonych do których wyposażenie musieliśmy kupować za twardą walutę. Nieszczeście dla nas rozpoczęło się na większą skalę w 1976 r. W tym roku przeszliśmy w pełni na rubel transferowy jako jednostkę rozrachunkową. Zdaje sobie sprawę, że to co teraz mówię jest trudne ale nie sposób zrozumieć naszego kryzysu bez przebrnięcia przez to rozumowanie. Encyklopedycznie rzecz ujmując, rubel transferowy oparty jest na parytecie złota, parytet ten wynosi 0,987112 gr. złota i równy jest parytetowi rubla radzieckiego. Jest to kurs administracyjny i prawda o jego wartości jest taka, jak prawda o obowiązującym do dzisiaj paryciecie naszego złotego obiegowego, którego kurs wprowadzono w październiku 1950 r., a parytet jego wynosi 0,222163 gr. złota czyli za 3,24 zł można nabyć dolara. Taki parytet rubla ma znaczenie wewnętrzne, propagandowe, turystyczne i w rozliczeniach placówek dyplomatycznych. Historia współczesnego pieniądza zna kursy administracyjne, ale kursy takie muszą być ekwiwalentne do pokrycia towarowego, bez żadnych ograniczeń, od żywności poprzez surowce, do najwyższej przetworzonych wyrobów przemysłowych i technologii. Jeśli pieniądz nie spełnia tego zadania, może stać się środkiem totalnej grabieży i zależności partnera słabszego od silniejszego. A przecież rubel transferowy nie będąc pieniądzem, nie stanowi środka akumulacji rezerwy walutowych i nigdy nie był transferowy, czyli przenoszalny. Nie możemy nim płacić zadłużeń w Krajach Demokracji Ludowej, chociaż mieliśmy do 1976 r. salda dodatnie ze ZR. Dla ZR stanowi on cudowne narzędzie zamiany każdych 62 kopiejek na dolara, a zysk ZR z każdego dolara stanowi naszą stratę. Ta naiwna wiara naszego rządu i kierownictwa partii w rubel transferowy jest faktyczną przyczyną załamania się naszej gospodarki. Jest jednak jeden przypadek, gdzie rubel transferowy może być pieniądzem wymiennym. Otóż wypłacony naszym urzędnikom RWPG czy dyplomatom w Moskwie i zamienionym po nieco niższym kursie na dolar, następnie kiedy dolar sprzeda się na czarnym rynku w Polsce i kupi w Polsce na czarnym rynku rubel i dalej zamieni w Moskwie na dolar, wtedy na pewno może być walutą wymienną z zyskiem idącym w postępie geometrycznym. Posiadacze paszportów dyplomatycznych, jakimi są niewatpliwie nasi urzędnicy RWPG, mogą z tego korzystać. Gotowi są podpisać każdą umowę niekorzystną dla Polski, byle tylko nie stracić paszportu, który przynosi takie zyski. Dlatego z takim zapałem zabrali się po sierpniowej wizycie premiera Kosygina w 1975 r. w Warszawie do poczynania integracyjnych. Dla nich i tylko dla nich rubel transferowy jest dewizowym środkiem płatniczym. Wracam do tematu. Przyczyny naszego kryzysu miały ściśle określone miejsce w czasie i w przestrzeni. Przypominam, że do roku 1970 nasza wymiana handlowa

z I obszarem płatniczym, była wymiana cleringowa. Pierwszą jaskółką była XXV sesja RWPG w 1971 r. w Bukareszcie. Podano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". Były jednak opory z wprowadzeniem tych założeń w praktyce. MHZ i GM opanowane były jeszcze przez stare kadry, którym trudno uwierzyć było w rubel transferowy jako środek integracji gospodarczej. Np. w umowie u chicagowską firmą International Harvester zawartej w 1972 r. na współpracę i kooperację w budowie i sprzedaży maszyn ciężkich budowlanych wstawiona była klauzula zabraniająca stronie polskiej sprzedaży tych maszyn do I obszaru płatniczego lub krajów III świata, inaczej niż za twarde dewizy. Było to prawdopodobnie zasługa ówczesnego ambasadora w USA prof. Trabczyńskiego, który jako były minister HZ i GM znał wszystkie niuanse naszego handlu, nie ze wszystkim się zgadzał i dlatego zresztą przestał być ministrem. Na XXV sesji RWPG premier Jaroszewicz wygłosił entuzjastyczny referat, aprobując wszystkie sugestie radzieckie. I w tym miejscu zaczyna się jego wina. Następnym krokiem była wizyta premiera Kosygina w Warszawie w sierpniu 1975 r. Tematem rozmów była analiza stanu koordynacji narodowych planów gospodarczych Polski i ZSRR na lata 1976/80. Aż wreszcie Międzynarodowy Bank Współpracy przy RWPG rozpoczął w 1977 roku pełną działalność. Nie przypadkowo ta data wiąże się z pierwszym rokiem naszego kryzysu i staczania się gospodarki po równej pochyłej. Kierownictwo naszej partii i rządu wierzyło, że jeden dolar w tym czasie był wart jeszcze 69 kopiejek. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, mówi stare **polskie** przysłowienie. Dzisiaj dolar jest już wart 62 kopiejki. W tym miejscu pragnę przypomnieć jak obraz ten kształtował się dla przeciętnego obywatela oglądającego wieczorem dziennik telewizyjny, jak wyglądała w świetle procentów i liczb bezwzględnych i jakie praktycznie skutki miały wyżej wymienione porozumienia dla naszej gospodarki. Pamiętamy wszyscy z drugiej połowy lat 70-tych z dziennika telewizyjnego, niekończące się pielgrzymki radzieckich działaczy gospodarczych w Warszawie. Przyjeżdżali nawet kierownicy resortów gospodarczych trzeciorzędnych republik azjatyckich i podpisywali umowy. Była prawidłowość, po każdej wizycie znikały z półek towary lub surowce odpowiadające branży wo wizycie danego ministra. Premier Jaroszewicz z twardą pełną nożnego serwilizmu z zarazem przerażenia, tylko podpisywał i podpisywał - niektóre z nich obowiązuje do 1990 r. Po wizycie ministra energetyki, zaczęły się kłopoty z węglem. Elektrownie zaczęły otrzymać węgiel zanieczyszczony, który wg opinii fachowców obniża wydajność elektrowni o 15 - 17 %, to jest o tyle, ile wynosi aktualnie niedobór energii. Spadły dostawy węgla dla rolnictwa. Po wizycie ministra przemysłu chemicznego zaczęły się zaburzenia z produkcją nawozów sztucznych i chemii użytkowej. Po wizycie ministra zdrowia nagle zabrakło leków. Po wizycie umundurowanych działaczy gospodarczych w zakładach elektroniki scalonej w okolicach Warszawy i we Wrocławiu, "Elwro" zmieniło pierwotne plany produkcji. Rozpoczął się eksport podzespołów do I obszaru idący w dziesiątki milionów podzespołów rocznie. Wreszcie po wizycie ministra rolnictwa tow. Barcikowski jako minister rolnictwa rozpoczął z premedytacją rozkładanie tego resortu. Stał się faktycznym eksporterem zboża i mięsa do ZR. Kiedy pierwszy raz informacje te dotarły do mnie nie uwierzyłem. Wiedziałem je za wroga propagandę. Ale niepokojące ilości transportowane bukatami w kierunku Brześcia, przypadkowe, ale dokładne informacje o reeksportie zboża, zmieniły moje poglądy. W opublikowanych opracowaniach naszych naukowców, którzy odważyli się sporządzić nasz bilans zbożowy, brakuje 4 - 6 mil. ton zboża rocznie. Dlatego kiedy jesienią ubiegłego roku uzyskałem informację o tym, że transporty ważące zboże na tak zwany przemiał do NRD

i Czechosłowacji wracają puste już nie dziwiłem się. A przecież jeszcze w roku 1975 przy produkcji przeszło 3 mln ton mięsa i eksporcie na zachód ok. 1 mln ton mięsa, importowaliśmy tylko 3,5 mln t zbóż na sumę 2,9 mln dolarów. Obecnie importujemy 10 mln ton. Zrozumiałą jest rzeczą, że handlowcy radzieccy dysponujący takimi narzędziami w rękę jak Międzynarodowy Bank Współpracy i rubel transferowy oraz mając tak naiwnego kontrahenta jak polski MHZ i GM nie będą stymulować rozwoju żywności we własnym kraju.

Przecież to dla nich Eldorado - kopalnia dewiz bez brudzenia rąk /Jeśli chodzi o czystość sumień to nie jestem o tym przekonany/.

Pytanie jak ta dynamika handlu z I obszarem płatniczym wyglądała w procentach. Procenty bywają czasami złudnym miernikiem. Należy tu założyć, że mały procent od małego obrotu to mało, ale duży procent od wielkiego obrotu to bardzo dużo.

/.../ Dynamika wzrostu zagranicznego ze ZR przedstawiała się następująco:

lat 1966-1970	8,2 %	rocznie
" 1970-1975	17,0 %	"
" 1976-1980	22,0 %	"

Przyrost produkcji w latach 1976, 1980 wynosił 5,8 % rocznie. I tu widać lukę. Wzrost eksportu kilkakrotnie przekraczał przyrost produkcji. Znajdujemy tu zarazem część odpowiedzi na pytanie, dlaczego z roku na rok w ostatniej pięcioletce pogarszało się zaopatrzenie w żywność i artykuły przemysłowe i dlatego tylko 4 % produkcji przemysłowej mogliśmy poświęcić dla rolnictwa w 1980 r., a wg audycji telewizyjnej w dniu 5 maja 1981 r. pt. "Słowo się rzekło" z przedstawicielami i kierownikami odpowiednich resortów w 1980 r. przemysł nie dostarczył nawet tych obiecanych 4 %. Wywiązanie się nawet z tych skromnych zobowiązań wobec rolnictwa wymagałoby rewizji radośnie podpisanym umów w latach 1975 - 1980 z I obszarem płatniczym i wyjaśnienia w sposób partnerski rządowi radzieckiemu i kierownictwu KPZR co jest przyczyną naszego kryzysu. Niestety z kilkusekundowych migawek telewizyjnych serwowanych nam ze spotkań naszego rządu i kierownictwa partii z towarzyszami radzieckimi wynika, że zachowują się oni jak skarceni uczniacy wobec surowego nauczyciela, i nie jest pewne czy zdołają się na szczerą partyjną dyskusję.

Towarzysze, pojęcia względne nie do każdego przemawiają.

Dlatego wypisałem kilkanaście przykładów w liczbach bezwzględnych i procentach, które najlepiej w sposób obrazowy charakteryzują dynamikę tych obrotów w ostatnim 5-leciu.

ZR stał się ostatnio największym odbiorcą polskich urządzeń aparatury wysokiego napięcia i kompletnych stacji transformatorowych.

Zrezygnował on w ostatnich latach z importu tych urządzeń z II obszaru płatniczego /ZG nr 50/78/.

Na ogólną liczbę 60 tys. kompletów hamulcowych montowanych w zakładach "Kamaz" 50 tys. kompletów produkowanych jest w m. Praszka /ZG nr 29/76/. W latach 1975/76 potroił zakupy w Polsce urządzenia górniczych i wydobywczych /ZG nr 27/77/. Białostocka Fabryka Uchwytów do obrabiarek w 1972 r. wyprodukowała w ogóle 3 tys. szt. uchwytów, w 1976 r. wyeksportowała 46 tys. szt. do ZR. Dzięki usatysfakcjonowaniu odbiorców z ZR Zakłady H.Cegielskiego w latach 1976/80 zwiększyły eksport wagonów do ZR o 60 % /ZG nr 38/76/. Zakłady "Zastal" w Zielonej Górze wyprodukowały w ogóle 180 tys. wagonów z tego do ZR wyeksportowały 92 tys. /ZG nr 41/77/.

W 1978 r. eksport maszyn do ZR wzrósł o 30 % w stosunku do 1977 r. /ZG nr 48/78/.

Największym odbiorcą telefonów z Polski jest ZR. Zrezygnował z importu z II obszaru. Wyeksportowaliśmy tam 5 mln sztuk /ZG nr 22/78/.

Statki sprzedajemy na kredyt 10 - 15 lat, sami kupujemy za gotówkę i drożej /Dz. Bałtycki z dn. 7.04. 81 r./.

W latach 1981-86 roczny eksport Rumaru do ZR wyniesie 1000 szt.

koparek, samoladowarek, 15 tys. skrzyń przekładniowych. Razem 62 typy maszyn budowlanych. Wg analizy Andrzeja Gamiewskiego /ZG nr 6/80/ cały ten eksport posiada bardzo duży wsad zespołów i elementów kupowanych za dewizy a sprzedawanych za ruble trans. /ZG 6/80/. Do ZR kierujemy 60 % polskiego eksportu systemów komputerowych automatyki przemysłowej, automatyki analogowej i aparatury fizyko-chemicznej /Polityka nr 3/78 Eksport-Import/. Pozostaje 40 % eksportu to zobowiązania licencyjne. ZR jest głównym odbiorcą fabryki silników lotniczych w Rzeszowie. Roczna produkcja około 15 tys. szt. /audycja telew./.

Polska zawarła ze ZR umowy na dostawy armatury. Potrzeby krajowe uzupełnia się importem przynoszącym straty dewizowe w stosunku do korzyści dewizowych z eksportu /Przegląd techniczny nr 20/79/. Zakłady Lokomotyw "Fablok" w Chrzanowie zrezygnowały z produkcji części zamiennych do lokomotyw spalinowych. Integrują się w 1978r. z fabryką dźwigów w Odesie. Pociągnięto to za sobą unięchomienie kilkuset lokomotyw w zimie stulecia 1979 r. /z prasy/.

Do 1975 r. Polska na ogólną ilość wyeksportowanych fabryk kwasu siarkowego wynoszącą 45 szt., do ZR wyeksportowała 25 szt., zaś na lata 1976/80 zawarła umowy na wyeksportowanie do ZR 33 takich fabryk, każda o wydajności 380 tys. ton kwasu rocznie /ZG nr 27/76/. ZR zawarł umowy na lata 1981-82 na dostawy węgla do NRD w ilości 4,1 mln ton rocznie, do Czechosłowacji 3,2 mln ton rocznie. Pytanie zasadnicze, którą drogą odbywa się ten eksport? Cztery punkty przeładunkowe na naszej wspólnej granicy i linia szerokotorową ekspediuje węgiel akurat w odwrotnym kierunku. Wynika z tego, że eksport ten znów przysparza nam 62 kopiejki za każdy dolar wartości tak sprzedanego węgla /Polityka nr 21/80 nr 9/80 nr 12/79/.

Tow. są to tylko nieliczne przykłady wybrane z kilkuset zakładów przemysłowych z których to 90 % produkcji kierujemy do I obszaru płatniczego. Cała lista obejmuje wiele tysięcy pozycji. Są wśród nich stocznie, zakłady lotnicze WSK, fabryka wagonów, przemysł elektrotechniczny, zakłady zbrojeniowe. Podtrzymywanie tego eksportu i zapewnienie ciągłości produkcji kosztuje nas miliardy dolarów rocznie. Wg oświadczenia ministra Krzaka na łamach Dz. Bałtyckiego, aby zapewnić tę produkcję należałoby w 1981 r. dodatkowo pożyczyc na Zachodzie zawrotną sumę 11 mld dolarów /DE nr 75/81/.

I tu znajdujemy odpowiedź na pytanie dlaczego w rolnictwie brak aktualnie 80 tys. narzędzi i części zamiennych do maszyn, dlatego wartość zamrznionych z tego tytułu maszyn osiąga zawrotną sumę 430 mld złotych, a kolejka na mieszkanie wydłuża się do 12 lat. Podobna sytuacja z częściami zamiennymi jest również w górnictwie. Skala tego eksportu opisana jest dość dokładnie w artykułach /Są wszelkie dane "Polityka" nr 45/78, "Mity i prawda o handlu ze ZR" - "Polityka" Eksport Import nr 2/81, oraz reportaże z wystawy osiągnięć Polski Ludowej w Moskwie w 1974 r. Perspektywy nr 31/74 i Polityka/.

Zainteresowanych odsyłam do tych artykułów. Myślą przewodnią tych artykułów jest wykazanie, że na eksporcie do ZR tracimy co prawda i to tracimy prawie na wszystkim, ale zyskujemy na imporcie tych 9 mln ton rudy i 13 mln ton ropy, które sprowadzamy z ZR.

Mit ten został ostatecznie obalony w audycji telewizyjnej pt.: "Forum korespondentów" w dniu 12 marca 1981 r.

Audycja miała cel propagandowy. Występowali tam nasi wicepremierzy, od spraw gospodarki, przedstawiciel handlowy ZR Borys Pawłowicz, Kołtunow kilku wyższych rangą głównych urzędników ministerialnych.

Cztery wypowiedzi zasługują na uwagę i moim zdaniem warto je zapamiętać. Wicepremier Jagielski wypowiedział tylko jedno zdanie. Powiedział on: "Za ubiegłe 5 lat rachunku komplementarnego nie robiliśmy i warto byłoby, żeby resort MZ i GM dokonał takiego rachunku".

Jako wicepremier odpowiedzialny w rządzie za sprawy integracji socjalistycznej i RWPG nie wie, czy na tym handlu tracimy, czy zyskujemy. A przecież to on po VI plenum opublikował w partyjnej prasie artykuł o korzyściach płynących dla Polski z handlu polsko-radzieckiego. Poinformował nas, że ZR zapewnia nam 100 % importu na tarcicę. Zapomina tylko napisać, jeśli już o drewno chodzi, do kogo eksportujemy połowę produkcji naszych mebli. Wydaje się, że ten Tow. kpi sobie z nas. Minister Krzak poinformował nas, że w eksporcie maszyn do ZR rubel trans. kosztuje nas 44 zł i 44 gr, ale jest gorzej, przy imporcie surowców i tutaj koszt rubla transf. jest znacznie wyższy i przekracza ustaloną wartość 44 zł i 44 gr. Czyli obalili mit o tanich surowcach.

Sytuację pragnął uratować pan Borys Kołtunow i oświadczył, że ZR też traci na handlu z Polską. Że przecież sprowadza z II obszaru płatniczego blachę na samochody "Łada", które eksportuje do Polski i traci na tym. Nie wiem czy obecnie kupujemy jeszcze samochody "Łada". Sprawdzikiem, najwięcej sprowadzaliśmy ich w 1977 r., to jest 5000 szt. 1 tona blachy surowej na samochody, w zwojach, kosztu e 390 dolarów. Z 1 tony wychodzi 5 karoserii. ZR stracił na eksporcie do Polski w 1977 r. 390 tys. dolarów. Nasze straty roczne wynoszą tyle o ile warstwa rocznie zadłużenie od 1976 r., to znaczy, od chwili kiedy przeszliśmy na rubel transf. wynosi to około 6 mld dolarów rocznie.

Dodać należy do tego ograniczoną konsumpcję, straty w substancji mieszkaniowej, w rolnictwie i wielomiliardowe koszty, które musi ponieść naród, w wyniku załamania się naszej gospodarki. Jeśli o argument pana Kołtunowa chodzi, to pragnę go uzupełnić o informację, że do tego samochodu Polska produkuje i dostarcza 10 podzespołów i części, podobnie jak Bułgaria, Węgry 18 podzespołów, Czechosłowacja instalacje elektryczną itp. /"Polityka" nr 39/80/. Najważniejszą wypowiedzią była jednak wypowiedź ministra przemysłu maszynowego. Stwierdził on w wyżej wym. audycji, że nasz eksport maszyn i urządzeń do ZR dwukrotnie przekracza import ze ZR. Pytanie - dlaczego bilans jest ujemny?

Zaryzykuję próbę rozezyfrowania tej sprzeczności. Zaznaczam, że wszystko to obwarowane jest artykułami, paragrafami i zakazami cenzury. I tutaj nawet na forum partyjnym nie można swobodnie dyskusować. Może to uczyni Zjazd, może moje wystąpienie jest tylko próbą zwrócenia uwagi, tym działaczom, którzy będą mieli na Zjeździe coś do powiedzenia, w którym kierunku należy szukać, żeby znaleźć wyjście z obecnej sytuacji.

Tow. w polityce i świecie wielkiego biznesu znane jest powiedzenie, że "na broń nie ma ceny". Choć w warunkach konkurencji i podaży istnieje jakiś pułap cen. Może awanturnicze państwa naftowe jak Libia czy Irak mogą płacić każdą cenę. Pytanie czy my możemy. My mamy tylko jednego dostawcę. W społeczeństwie krązą wieści o horrendalnych cenach jakie płacimy za uzbrojenie importowane z ZR. Choć w każdej plotce jest część prawdy jak mówi stare polskie przysłowie, nie będą tutaj powtarzać nie sprawdzonych informacji.

Nie ważne jest w tej chwili czy za jeden współczesny samolot wojakowy płacimy 25 czy 250 śmigłowców. Skłaniam się raczej uwierzyć w 250 szt. Nie ważne czy za dwa wagony konstrukcji stalowej służącej celom obrony płacimy jednym czy dwoma dziesięciotysięcznikami oraz czy za lampę elektronową próżniową wartości 100 zł, której elektroda pokryta jest paroma miligramami platyny płacimy 14 czy 42 tys. zł. Ważny jest problem, że bez odtajnienia tych spraw i wyjaśnienia ich do końca, łącznie z otwartą dyskusją sejmową i komisją sejmową, która będzie miała wgląd we wszystkie tajniki obrony, nie będzie prawdziwie partnerskich ich stosunków handlowych ze ZR.

Podkreślam, że wnikliwa analiza importu może być szykiem, który wyjaśni dlaczego nasz bilans handlowy z I obszarem płatniczym stał się ujemny. Jeśli Tow. Teodorowi Palimce, byłemu kier. Wydz. Kadr KC PZPR

udało się w ciągu 5 lat skompletować zespół wicepremierów, ministrów, i wice ministrów do spraw gospodarczych, którzy uwierzyli bądź adają, że wierzą, że rubel transf. jest dewizowym środkiem płatniczym, to czyż w resorcie obrony nie mogli się znaleźć ludzie o lumpenproletariackiej filozofii życiowej, którzy stanawszy przed groźbą utraty swojego stanowiska służbowego i przywilejów gotowi są również uwierzyć w porzekadło, że "na broń nie ma ceny".

Na zakończenie pozwolę sobie powiedzieć, parę słów na temat niektórych materialnych aspektów internacjonalizmu. W okresie wojny Wietnamskiej w jednym z reportarzy z NRD przeczytałem o tym jak NRD pomagało Wietnamczykom. Członkowie Związków Zawodowych w Zakładach pracy opodatkowali się na pewien procent i po roku otrzymali sprawozdania jakie ilości broni, lekarstw czy żywności zostały wysłane do Wietnamu. Rządy najbogatszych państw świata udzielające pomocy wojskowej czy gospodarczej muszą uzyskać na to zgodę organów przedstawicielskich. U nas robi się to bez żadnej kontroli, decyzją dwu lub trzech osób. Jakoby te miliardy dolarów stanowiły ich prywatną własność. Przecież przyczyna kryzysu w 1970 r. i zmiany ekipy było nadmierne zaangażowanie się ekipy tow. Gomułki w niekontrolowaną pomoc wojskową i gospodarczą dla Indii, Indonezji, Egiptu, Wietnamu, Ghany. Należymy do światowej czołówki w eksporcie czołgów. Gorzej z płatnością. Można by się pokusić o dowód, że pomoc wojskowa i gospodarcza tylko dla Egiptu pod koniec lat 60-tych osiągnęła wartość powyżej dwu mld dolarów. Jak to się zakończyło? Czołgi zostały na pustyni. Dla nas pozostały długi i dla Egiptu długi. Ale Egipt ich nie musi spłacać. Indonezja zaczęła spłacać na nasze cukrownie, atacje radiolokacyjne i radiostacje za kilkadziesiąt lat. Indiom oprócz czołgów fundnęliśmy 4 kopalnie węgla. Dwie w ramach pomocy i dwie na 25-letni kredyt. Im bardzo była potrzebna pomoc, szczególnie w budowie broni jądrowej i w realizacji programu kosmicznego. Indie przestały zbierać zboże, my zaczęliśmy. W czasie jednej podróży służbowej na Śląsk naliczyłem 80 czołgów przygotowanych do wyeksportowania statkami. Koszty produkcji jednego czołgu wynoszą ok. 1 mln dolarów. Dla porównania podam, że wartość kontraktu z angielską firmą "Massey-Ferguson" na produkcję traktorów w Ursusie, która tak opłuli nasi publicyści, wynosiła tylko 34 mln dolarów, tj. tyle, ile w ciągu dwu kolejnych nocy wyekspediowano czołgów ze Śląska do portów. Transakcja ta obejmowała licencję, projekt, technologię i nadzór nad uruchomieniem. Nie wiem gdzie powieszono ten sprzęt. Ale jeśli powieszono go do Anglii, Etiopii, Wietnamu czy Kuby, to zwrot kosztów będzie podobny jak ze sprzętem "sprzedanym" Egiptowi pod koniec lat 60-tych. Tzw., te przykłady, które podałem przed chwilą, to tylko kropla w morzu transakcji, które pod nadzorem handlu zagranicznego, bez zgody narodu i bez kontroli organów przedstawicielskich zawiera nasz resortu handlu i są one drugą przyczyną naszego upadku.

Ten ponury bilans można by ciągnąć w nieskończoność. To co tutaj powiedziałem jest tylko zasygnalizowaniem problemu, którego w żadnym wypadku nie można pominąć zastanawiając się nad skutecznymi drogami wyjścia z obecnego kryzysu politycznego i ekonomicznego. Cel jaki sobie postawiłem przed moim wystąpieniem - to obudzić sumienia partynnej i wskazać kierunek a nie drogę. Drogę winien wskazać IX Zjazd naszej Partii.

Jednocześnie jest pewne, partia musi znaleźć odwagę i siłę do usunięcia przyczyn obecnego kryzysu, którego przyczyny tkwią w warunkach niesprawiedliwej wymiany handlowej, graniczącej z totalną grabieżą.

Musnięcie problemu po powierzchni nie wystarczy. Tu są konieczne długotrwałe rozmowy z kierownictwem radzieckich handlowców i cierpliwie wyjaśnienia z naszej strony, dlaczego ten stan jest niekorzystny dla obu stron. Przygotowań do tych rozmów i bilansu nie mogą robić ludzie odpowiedzialni za obecny stan i to od drobnych

urzędników, a na wicepremierze kończąc. Jeśli nie zdobędziemy się na to najpóźniej w okresie IX Zjazdu, to wszystko straci sens. Szeregi naszej partii zaczną topnieć. Zostanie w niej kilkaset pracowników administracji, organów bezpieczeństwa i wojska, to jest ludzi, którzy odczuwają wstręt do pracy fizycznej. Długi będą rosnąć, stanieny w ciągu kilku lat kilkunastu miesięcy na granicy bytu biologicznego, i w tym miejscu do posępnego scenariusza wydarzeń, napisanego w związku z wydarzeniami w Bydgoszczy, przez ludzi nie rozumiejących ducha tego narodu, scenariusze zaczął dopisywać nasi wrogowie klasowi i narodowi. Są siły na Zachodzie, które chętnie wizałyby w Polsce drugi Afganistan. Już nawet wymyślili sposoby na zaopatrywanie stron w totalnej wojnie partyzanckiej. Mają złudną nadzieję, że sami będziemy się wykrawiać, aż do unicestwienia narodowego wiaćnie. Tego argumentu też nie można pominąć w partnerskich rozmowach z naszymi przyjaciółmi, nad sposobem wyprowadzenia Polski z kryzysu. Pominiecie wyżej wymienionych problemów w dyskusji Przedzjazdowej nie uzdrowi naszej sytuacji. IX Zjazd będzie jeszcze jednym porównym Zjazdem.

Powyższy tekst nie jest
autoryzowany

Gdynia, dnia 16 maja 1981 r.
Marian Rajski

FRANCJA, CFT I "SOLIDARNOŚĆ" 15/

- 83 kilometrową odległość Chartres - Paryż, nasz autobus pokonuje w półtorej godziny. Przy Porte de Versailles odłączam się od grupy. Tutaj mam spotkać się z Elżbietą, której nie widziałem od 18 lat. Kiedyś w kraju znałem ją dzieckiem. Później koleje życia zawiadły ją do dalekiej Kanady. Stamtąd przyjechała do Paryża uzupełnić swoje wykształcenie zgodnie z zainteresowaniami. Obiecuje Edkowi - szefowi grupy, że o 22.00 wróce do nich na przystanek Pont Neuf. Autobus zatrzymuje się i oto jestem na paryskim bruku. Z Elką rozpoznajemy się bez wahania. Wydaje się, że czas przeobraża ludzkie rysy przy przejściu granicy dojrzałości. Później przydaje tylko oznak starości. Przekazuję jej drobiazgi od matki i gadamy, gadamy.... Opowiadamy sobie o naszych rodzinach o Polsce, Francji, Kanadzie, o studiach, o pracy, strajkach i "Solidarności". Wykorzystuję również okazję obejrzenia ciekawszej architektury miasta mając u boku oświeconą przewodniczkę. Jedziemy metrem do placu Concorde. - Wielka przestrzeń z obeliskiem egipskim pośrodku. W głębi gmachy dwóch hoteli i ministerstwa marynarki. W pobliżu ulica St. Honore. Tam, w kościele Wniebowzięcia gromadzą się Polacy. Pójdziemy więc na wspólną modlitwę. Dziś wszyscy odczuwamy szczególną potrzebę wewnętrznej zadumy. Potem przez ogrody Tuileries dochodzimy do Luwru. Budowle oglądamy od strony północnej. Z Sekwany będę miał okazję podziwiać je później. Patrząc i dumam o tym, że nie tam dawno temu śnił mi się Paryż. Czy zdokam podczas tego pobytu wejść do Luwru choćby na chwilę, aby spojrzeć na wielką sztukę? - Filmujesz? - Ekos Eli przywołuje mnie do rzeczywistości. Trafne określenie. Chciałbym to wszystko zarejestrować, zapamiętać. Docieramy do Pont Neuf, okrążamy wyspę staromiejską, gdzie mam okazję popatrzeć na "Izak Sprawiedliwości i zbliżyć się do Notre-Dame. Wzdłuż nabrzeży rzeki, pozamykane na kłódki /święto i późna pora/, skrzynie "bukinistów". Jest to stałe paryskie targowisko książek. Gdzieś tam nad Sekwaną, w jakiejś tawernie posilamy się pizzą i czerwonym winem. Czeką nas jeszcze godzinna wycieczka wodami rzeki.

c.d.n.

UB-ek PUSZCZA FARBĘ /6/

Te dwie sprawy stanowią dowód wystarczający na to, że partia rozdzierana jest wewnętrznymi konfliktami, a więcej niż wystarczający na to, że nie jest rzeczą możliwą pogodzenie wierności ideałom oraz miłości rodzinnego kraju ze służbą w szeregach komunistycznych.

"Są w partii - mówi Światło - różnice ideologiczne w tym sensie, że jedni, wierni i zaprzędani agenci Moskwy, przyjmują bez trudności zmiany w taktyce, gdyż pogodzili się dawno z zasadą, że tzw. linia partyjna - to nic innego jak interes i woia Moskwy. I są drudzy, którzy wierzą kłamstwem i przyjmują tę przemijającą taktykę za linię partyjną. Tzw. odchylenia prawicowe czy lewicowe polegają na tym, że niektórzy towarzysze nie rozróżniają między taktyką partii a prawdziwą linią polityczną. Taktyka się zmienia. Zależna jest od okoliczności, warunków politycznych w danej chwili i od potrzeb Moskwy. Ale prawdziwa linia partyjna pozostaje zawsze ta sama, i ci, którzy przyjmują taktykę za nową linię polityczną, muszą i czasem ponieść konsekwencje. Na tym polegają odchylenia. Dla przykładu podaję, że Gomułka krzyczał m.in. "że nie będzie w Polsce kolektywizacji". Błędem jego było, że wierzył w to. To samo mówili inni: Bierut i Minc, Ochab i Nowak, Berman i Zambrowski. R Zambrowski w dniu 4 maja 1945 r. na zebraniu w Krajowej Radzie Narodowej w Warszawie, powiedział: "...Polska Partia Robotnicza nigdy nie wysuwała hasła kolektywizacji i nie ma w swym programie postulat kolektywizacji. Nie wiadomo nam też o tym, żeby jakiegokolwiek stronnictwo demokratyczne miało w swym programie postulat kolektywizacji. Faktem jednakowoż jest, że reakcji udaje się otumaniać część chłopów..." /"Głos Ludu" z dnia 6.V.1945 r. Nr 114/.

Hiłary Minc, ówczesny przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów na tymże, posiedzeniu powiedział: "Odrzucamy jako fantastyczne, wręcz prowokacyjne, rozsiewane przez wrogów insynuacje o tym, jakoby w dziedzinie rolnictwa rząd dążył do kolektywnej gospodarki, jakoby po reformie rolnej miały przyjść kołchozy. Stoimy twardo na gruncie indywidualnej gospodarki chłopskiej." /"Głos Ludu" z dnia 5.V.1945 r. Nr 113/

Tylko oni rozumieją i wiedzieli, że jest to wyłącznie posunięcie taktyczne, potrzebne partii w chwili, kiedy umacniała swoją pozycję. I dlatego oni wszyscy są w biurze politycznym i u władzy, a Gomułka siedzi w więzieniu. Jeżeli chodzi o początki sprawy Gomułki, to tu trzeba sięgnąć - mówi Światło do historii dawnej KPP. W okresie przedwojennym Komintern likwidował systematycznie i planowo tych komunistów w KPP, którzy próbowali, choćby w minimalnym stopniu, dostosować taktykę, a tym bardziej ideologię Komunistyczną, do potrzeb kraju. W końcu nie pozostało Kominternowi nic innego, jak wykonać całe kierownictwo KPP i rozwiązać partię w 1938 roku. Trzeba pamiętać, że ponieważ KPP istniała poza granicami Rosji, NKWD przy najlepszych nawet chęciach nie mogła zlikwidować wszystkich odchyleń".

Po ataku Niemiec na Polskę w roku 1939, ci z komunistów, którzy nie zdążyli zbiec pod okupację sowiecką pozostali w kraju, w całkowitym rozproszeniu, organizacyjnie i terenowo.

"Wybuch wojna sowiecko-niemiecka. Hitler zrywa pakt, którego rząd sowiecki tak wiernie przestrzegał. Dla Sowietów jest to cios poważny, bo Kreml liczył się z tym, że będzie mógł współpracować z Hitlerem jak najdłużej i jak najowocniej. Ale cóż, wbrew wszystkim wysiłkom rządu sowieckiego - stało się, i wtedy dopiero zaczęto w Moskwie myśleć o organizacji PPR na ziemiach polskich. Musiano nowej partii dać inną nazwę, która by wprowadziła w błąd społeczeństwo polskie. Nie mogła to być Komunistyczna Partia Polski, bo skompromitowała się w społeczeństwie całkowicie. Sam Gomułka zresztą powiedział kiedyś, że w sprawie niepodległości Polski, Polska Partia Socjalistyczna odczuwała o wiele lepiej

rzeczywistość polityczną niż Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Otóż dla zorganizowania PPR, Moskwa rzuciła w Polsce w grudniu 1941 r. Nowotkę i Findera, a w roku 1942 Małgorzatę Fornalską i wielu innych. Jaki był stosunek Moskwy wówczas do grupy "krajowców", m.in. do Gomułki, najlepiej świadczy fakt, że ani jeden nie zasłużył na takie zaufanie Moskwy, by zostać sekretarzem nowej partii. Stano- wisko to objął Nowotka. Dopiero po śmierci Nowotki i Findera sekreta- rzem został Gomułka. I to tylko dlatego, że przez sześć miesięcy nie było łączności radiowej z Moskwą. Gdyby ta łączność istniała, Gomułka nie byłby sekretarzem partii. Partie Komunistyczne nie były nigdy mo- nolitami i nigdzie przed wojną nie były partiami masowymi. Umasowiono je dopiero po wojnie, dzięki okupacji tych krajów przez Armię Czerwoną. Wtedy to wciągnięto do partii setki tysięcy nowych ludzi, elementów przywiązanych do tradycji narodowych i właśnie dlatego we wszystkich partiach, jeszcze przed tytułizmem, we wszystkich partiach istniał bar- dzo silny prąd narodowego komunizmu, czy, jak się to mówiło, własnej drogi do komunizmu. Swego rodzaju tytoizm istniał wszędzie, jeszcze przed zerwaniem Tito z Kremliem. Był to właśnie pęd do uniezależnie- nia się od Moskwy. A zatem i w Roscie istniała w czołowie komunistycz- nej grupa ludzi, którzy - jak się to mówiło - nie myśleli prawicowo- nacjonalistycznie, i to odchylenie Moskwa musiała zlikwidować. I dlatego można powiedzieć, że Gomułka i jego grupa byli w zasadzie z góry i dawno skazani na zagładę. I że likwidacja ich musiała nastąpić pręd- zej czy później. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że to nie Gomułka i jego grupa stworzyli opozycję w łonie partii. Opozycję w partii, w stosunku do Gomułki, stworzyła Moskwa przez nasyłanych przez siebie agentów. Moskwa bała się zawsze i boi się teraz, aby do mas partyjnych nie dotarła świadomość, że to, co się określało jako "tytoizm" polegało głównie na dążności do uniezależnienia się od Moskwy. I dlatego Moskwa we wszystkich procesach fabrykowała dowody, że "tytoizm" i prawicowo- nacjonalistyczne odchylenie - to agentura imperializmu. Jak przystapio- no do tej akcji? Odwrotnie niż na Węgrzech i Czechosłowacji. Na Węgrzech np. najprzód zebrano i spreparowano dowody winy i zdrady, a potem stwo- rzono koncepcję politycznego odchylenia. W Roscie postąpiono na odwrót - najpierw przygotowano teoretyczne, polityczne rozgromienie, a dowody winy zaczęto spreparować dopiero później. W miarę, jak Bierut i jego najbliżsi współpracownicy: Minc, Berman, a później Dworakowski, rozbu- dowywali koncepcję politycznych zarzutów i oskarżeń co do Gomułki, Mi- nisterstwo Bezpieczeństwa otrzymywało, z dnia na dzień, nowe zadania znalezienia i spreparowania dowodów winy i zdrady Gomułki. Najpierw więc Bierut mówił o prawicowym odchyleniu Gomułki i o tym, że nie po- siada zmysłu kolektywnej pracy, potem stopniował oskarżenia i twier- dził, że Gomułka działał w interesie imperializmu, wreszcie, w trzecim etapie, Gomułka miał działać z polecenia imperialistów i na ich in- strukcje. W rozmowie z wiceministrem bezpieczeństwa Romanowskim, zwracam często uwagę na to, że właściwie nie wiemy, z jaką polityczną krytyką Gomułka wystąpi Bierut jutro i nie będziemy mieli dość czasu na to, by spreparować dowody rzeczowe dość szybko. Oczywiście Gomułkę oskar- żyło się m.in. również o wrogi stosunek do naszej socjalki. Ale z za- rzutem takim nie bardzo można było wystąpić publicznie na procesie. Stosunek Bieruta do Gomułki był zawsze wrogi. Rozgromienie polityczne gomułkowszczyzny prowadził Bierut osobiście. On stopniował zarzuty w miarę postępu czasu i zaskakiwał Departament X coraz to nowymi kon- cepcjami politycznymi, które trzeba było udowodnić faktami. On nas na- ganiał do kompletowania materiałów obciążających. A tych materiałów i faktów nie było, mimo naszych najlepszych starań. Przygotowania do

fizycznego zlikwidowania Gomułki zaczęły się w roku 1946. Gomułka był wtedy jeszcze uszczepionym sekretarzem generalnym partii i miał wokół siebie ludzi całkowicie oddanych, takich jak Spychalski i inni. Grupa była swarta i solidarna. Zadania więc ich rozpracowania nie były łatwe. Po dłuższych dyskusjach Bierut zdecydował, że trzeba przede wszystkim zrehabilitować tę grupę. Trzeba wytypować kogoś, kto się wyłamał i będzie sam bił w Gomułkę i jego współpracowników. Wybór padł na generała Mariana Spychalskiego. Przyczyna była prosta. Spychalski pochodził z rodziny powiatowej. Jego brat, Józef Spychalski był pułkownikiem w Wojsku Polskim i został w czasie wojny rzucony z Londynu do Polski i pod pseudonimem "Łaty" kierował okręgiem krakowskim. Marian Spychalski utrzymywał kontakt z bratem i przez niego prowadził pertraktacje z Armią Krajową. W dodatku M. Spychalski, jako szef wywiadu AL, był w kontakcie z W. Lechowiczem, późniejszym ministrem aprowizacji i z Jaroszewiczem, który także pracował w wywiadzie Armii Ludowej. On ich wysłał jako swoich agentów do Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i do "Startu" ekspozytury Urzędu Śledczego w Warszawie, podległych delegatowi rządu londyńskiego. Po wojnie Marian Spychalski windował Lechowicza i Jaroszewicza w górę, za wiedzą Bieruta i wysuwał ich na kierownicze stanowiska. Oczywiście cała przeszłość Spychalskiego była znana biurowi politycznemu już przedtem. Ale właśnie teraz nadeszła chwila do wykorzystania tych wszystkich informacji i szantażowanie Spychalskiego. 5 października 1943 roku aresztuje się Lechowicza i Jaroszewicza, oskarża się ich o to, że byli agentami polskiej przedwojennej, że w tym charakterze włączyli się do wywiadu Armii Ludowej, i że jako agenci dwójki współpracowali z Gestapo i mordowali komunistów. Lechowicz, Jaroszewicz i inni nie przyznali się w śledztwie do zarzucanych im zbrodni i nie obciążali ani Spychalskiego, ani Gomułki. Na podstawie całokształtu sprawy i dokumentów stwierdzam to z całą stanowczością. Oskarżenia stwierdził, owszem, że pracowali w PKB i w "Starcie", że byli w przedwojennej dwójce, ale że działali tam jako agenci sowieccy. Podali namisko Fogelsona, rezydenta wywiadu sowieckiego na Polskę, który ich zwerbował jeszcze przed wojną, cytowali raporty, które mu składali. Wszystkie te informacje znane były partii od dawna. Bierut znał Fogelsona osobiście, bo pracował na tym samym odcinku. Ale dla potrzeb śledztwa odwołano sytuację i postawiono sprawę w ten sposób, że Lechowicz i Jaroszewicz - to agenci dwójki, którzy do walki z komunistami i innymi grupami lewicowymi włączyli się do naszego aparatu - za rekomendacją Spychalskiego".

Dla podkreślenia perfidii Bieruta warto przypomnieć, że w dniu 22.07.1946 r. W. Gomułka odznaczony został przez tegoż Bierutów orderem Polski Odrodzonej, klasy pierwszej "w uznaniu zasług na polu dwuletniej pracy nad odrodzeniem państwa polskiego, nad utrwaleniem postaw demokratycznych i odbudowy kraju".

"Tak więc aresztowanie Lechowicza i Jaroszewicza miało przygotować teren do szantażowania Spychalskiego i jego ostatecznej likwidacji. Raz jeszcze stwierdzam, wiem to napewno, że w rozmowach tych ludzi nie było niczego, co by obciążało Spychalskiego. Wszystko, co esze się przyznało, wiadome było od dawna Bierutowi i partii. Nie przeszkadzało to Bierutowi mianować Lechowicza ministrem aprowizacji, a Jaroszewicza wiceministrem w tym samym resorcie. Ale materiał na nich trzymano do chwili, kiedy trzeba będzie politycznie uderzyć. Chwila ta nadeszła i partia ruszyła do ataku. Za wszelką cenę należało znaleźć dowody winy Gomułki i Spychalskiego. Dotychczasowe wyniki nie pozytywnego nie dały, bo postawione im zarzuty, były bezpodstawne. Sięgnięto więc do dalszych prowokacji, dalszego wymuszania zeznań, fabrykowania dowodów. Aresztowano więc m.in. Mieczysława Walczaka, Piotra Mankiewicza z Armii Ludowej.

UB chciało przez nich udowodnić Spychalskiemu, że otoczył się takimi właśnie ludźmi, którzy będąc w Armii Ludowej, byli równocześnie agentami Gestapo. Zrobiono tak, mimo, że na centralnej komisji kontroli partyjnej wyszło na jaw, iż Mankiewicz i Walczak byli w kontakcie z Gestapo na wyraźne polecenie członka KC PPR Jerzego Albrechta, który uzgodnił to z ówczesnym kierownictwem. Sprawę tę na Komisji partyjnej rozstrzygnął sam przewodniczący Wacław Lewikowski i Luba Jankowska, których w żadnym wypadku nie można posądzić o sympatię do Gomułki i Spychalskiego. Ostatecznie Bierut doprowadził do stworzenia sytuacji, w której można było szantażować Spychalskiego i użyć go jako instrumentu do rozbicia grupy Gomułki. W biurze politycznym powstała specjalna komisja do rozmów z ludźmi Gomułki, który wtedy był jeszcze na wolności i na stanowisku. W skład tej komisji wchodził m.in. Bierut, Berman, Minc, Zambrowski, Zawadzki i Józwiak-Witold. Oni to właśnie wzięli Spychalskiego w obroty. I zaczęli mu tłumaczyć: "wy towarzyszu otoczyliście się takimi ludźmi, którzy pracowali dla delegatury rządu londyńskiego i dla Niemców. Jak wy możecie być praworzadni, jeżeli mieliście takich ludzi dookoła siebie. Lechowicz, Jaroszewicz i inni - przyznali się do wszystkiego i obciążyli was. Ale wy towarzyszu macie możliwość rehabilitacji". Raz jeszcze stwierdzam, że ani Lechowicz, ani nikt ze współoskarżonych z nim nie złożył zeznań obciążających Spychalskiego. Ale to oczywiście nie przeszkadza komisji biura politycznego szantażować go ich rzekomymi zeznaniami i wymusić na nim zaatakowanie Gomułki. Spychalski zaczął się zatem "rehabilitować" i uderzył w Gomułkę bardzo mocno na Plenum w KC. Jak to było do przewidzenia z chwilą kiedy generał Spychalski zrobił to, czego od niego chciało biuro polityczne i rozegrał swoją rolę w ataku na Gomułkę zaczęło się uderzenie w samego Spychalskiego. I już na następnym Plenum padły oskarżenia, że Spychalski zataił przed partią swoją przeszłość i nie ujawnił roli swojego brata Józefa, który został zrzucony z Londynu do Polski i dowodził Armią Krajową w okręgu krakowskim. I wtedy nadeszła chwila aresztowania Spychalskiego. Ja otrzymałem rozkaz aresztowania tow. Mariana Spychalskiego i dostawienia go do Warszawy. Dawno przestał on pełnić funkcję wiceministra obrony i został już zdjęty z wiceministra odbudowy. Pozostawiono mu jeszcze ochronę, którą miał jako członek biura politycznego, ale ochrona ta współpracowała już od dawna ze mną. Bo ja właśnie, z tytułu mojej funkcji w X Departamencie, miałem za zadanie rozpracować Spychalskiego. Był tak obstawiony przeze mnie, że nie mógł by dosłownie kichnąć, abym o tym nie wiedział. Było to w roku 1951. Spychalski wraz ze swoją ochroną wyjechał samochodem z Warszawy do Wrocławia, gdzie pracował jako jeden z inżynierów w odbudowie miasta. Ja wyjechałem samochodem przed nim i czekałem już na niego w pokoju, w jego willi, przy ulicy Klaczki we Wrocławiu. Kucharka i dozorca willi byli u mnie na służbie, a poza tym w sąsiednim pokoju umieściłem dwóch agentów. I kiedy Spychalski po przyjeździe do Wrocławia wszedł do siebie zastał mnie już w swoim pokoju. Za nim wchodzi jego ochrona, która mnie widzi i wie o co chodzi, bo ze mną pracowała. Spychalski ma przed sobą mnie, a za sobą ochronę. Zналиśmy się osobiście. Wita się ze mną, podaje mi rękę, a ja już tę rękę trzymam i nie puszczam. Agenci moi rewidują go. Spychalski zbladł trochę, a ja mu powiedziałem: pojedziemy do Warszawy, towarzyszu. Nie stawiał oporów i samochodem odstawiłem go do Warszawy, do więzienia w naszej willi w Miedzeszynie".

TAJNA KASA BIURA POLITYCZNEGO

"Wiceminister Bezpieczeństwa gen. Roman Romkowski dysponuje tzw. tajną kasą biura politycznego. O istnieniu tej kasy i jej przeznaczeniu decyduje Biuro Polityczne KC, ale w praktyce wyłącznie Bierut, Berman i Minc. Mieści się ona w oddzielnym pokoju gmachu Ministerstwa Bezpiec.

c.d.n.

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA /11/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cień zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

W ostatniej chwili zostałem ostrzeżony - opowiadał profesor G. o grożącym mi aresztowaniu przez naczelnego lekarza, Rosjanina z Moskwy, który ułatwił mi ucieczkę szpitalną sanitarką. Było to tak, gdy przeprowadzałem operację; podszedł on do mnie i kazał mi iść za sobą. Na korytarzu przedstawił mi sprawę i czule pożegnawszy się ze mną, zaprowadził mnie do szpitalnej sanitarki, którą pojechałem do rogu ulicy, a dalej pobiegłem do państwa piechitą, aby zmylić ślad. Zdążyłem jeszcze ostrzec doc. F. ze szpitala kolejowego. Nikogo więcej nie dało się ostrzec, ponieważ naczelnny lekarz poagał mnie do opuszczenia szpitala. Do własnego domu nie mogłem wracać, w obawie, że enkawudowcy, nie zastawszy mnie w szpitalu, mogą przyjechać po mnie do domu. Tak też było. Ostrzegając docenta F. o grożącym mu niebezpieczeństwie, podałem adres państwa, ponieważ tylko tu możemy znaleźć bezpieczne ukrycie. Powinien się tu, jeżeli nie zapóźno go ostrzegłem, wkrótce zjawić. Zjawił się w nie całe pół godziny, z dwiema osobami z personelu lekarskiego szpitala kolejowego. Jeden z nich dr K. opowiadał, że był już aresztowany dnia poprzedniego i przewieziony na ul. Polczyńską, gdzie we wspólnej celi w piwnicach tego gmachu, siedział z profesorami: Bartlem, Tadeuszem Boy-Zeleńskim profesorem historii literatury francuskiej, Stefanem Banachem dziekanem wydz. Mat. - Fiz. Uniwersytetu Lwowskiego, jak również z wieloma innymi mniej lub więcej znanymi osobistościami świata naukowego. Wieczorem - opowiada dr K. - zostałem wezwany w celu przesłuchania do pokoju 44, dokąd zaprowadził mnie jeden ze strażników, gdy wszedłem do pokoju, ujrzałem za stołem znajomego /na pierwszy rzut oka/ oficera NKWD w randze majora. Kazał mi siadać, a sam wyciągnął teczkę z aktami, które zaczął studiować. Po chwili zapytał mnie czy to ja jestem ten, który operował jego żonę w szpitalu przy ul. Kurkowej na kamienie nerkowe? Ponieważ dużo takich operacji przeprowadzałem, w pierwszej chwili nie mogłem sobie skojarzyć która to była. Dopiero jak mi przypomnieli, że jego żona została przewieziona ze szpitala w Kijowie i, że tamtejsi chirurdzy nie dawali nadziei przeżycia więcej jak 10 dni, a ja podjąłem się tej operacji z wynikiem pomyślnym, przypomniałem sobie i potwierdziłem. Wtedy major NKWD podszedł do umywalki, wyjął zapałki i podpalił teczkę zawierającą moje akta. Popiół splukał wodą, a sam się odezwał w te słowa: ty uratowałeś mi żonę, a ja ratuję życie tobie i twojej rodzinie. Następnie wypisał mi przepustkę i zadzwonił na wartownię, ażeby, za skazaniem jego przepustki, przepuścili mnie przez bramę. Po celi już nie wracałem, chociaż zostawiłem tam swoje rzeczy, tylko jak najszybciej, podziękowawszy majorowi NKWD, udając się najkrótszymi ulicami do domu. Po drodze zostałem zatrzymany przez patrol wojskowy, którym pokazałem otrzymaną przez majora NKWD, co im w zupełności wystarczyło, bo puścili mnie, grzecznie do tego przepraszając. Po półgodzinnym forsownym marszu, dostałem się do domu, gdzie żona cała zapuchła z płaczu po mojej, jak myślała stracie zakomunikowała mi, że dzwonił doc. F. i powiedział, że jak tylko się zjawi w domu, mam udać się pod wskazany przez niego adres. Mając na uwadze bezpieczeństwo mojej rodziny, chociaż już raz byłem zwolniony przez NKWD, odesłałem ich do domu jednego kolejarza, sam zaś udałem się na miejsce spotkania, skąd przyszliśmy tu. W obawie przed represjami NKWD na rodzinach ośmiu lekarzy, zbiegłych z rąk oprawców

NKWD, należało natychmiast powiadomić ich rodziny. Ponieważ telefony jeszcze w tym czasie działały, większość powiadomiona została telefonicznie o grożącym im niebezpieczeństwie.

Tam, gdzie połączenie telefoniczne było przerwane, rodziny te, należało powiadomić osobiście. Z braku kogoś lepiej znającego teren, wszystkie ukryte przejścia w płotach, czy ogrodzeniach, jak również podwórkami i przez różne zakamarki, podjęliśmy się tego zadania we trójkę. Ja, mój starszy i młodszy brat. Przedsięwzięcie to było bardzo niebezpieczne, ze względu na stan wojenny, noc i gęsto rozstawione czujki oraz częste patrole wojskowe i milicyjne strzelające do każdego napotkanego cywila, /na terenie Lwowa działała V kolumna niemiecka do spółki z tutejszymi Ukraińcami, - stąd to taka drastyczna reakcja Sowietów/. Trzy rodziny spośród pięciu, zostały w porę powiadomione i w porę znalazły bezpieczne ukrycie. Niestety do dwóch rodzin nie dotarliśmy, a to z tego powodu, że musieliśmy się skryć przed nadchodzącymi patrolami, co powodowało dużą stratę czasu. Do jednej z nich przybyliśmy z co najmniej godzinnym opóźnieniem, dostatecznie dużym, aby być świadkiem radowania rodziny prof. K. na samochód NKWD. Do drugiej rodziny nie mogliśmy dotrzeć z ostrzeżeniem, ponieważ teren zajęty był przez artylerię przeciwlotniczą, a pobliskie domy, w tym poszukiwany przez nas, przez wojska. Rodzina doktora K. została uratowana.

Jak już wspominałem wcześniej na skutek denuncjacji Stefana D. aresztowana została prawie cała podziemna organizacja, między innymi mój ojciec. Na tę okoliczność obserwowana była, tak w dzień jak i w nocy, z okienka strychowego cała okolica. Konieczne to było ze względu na bezpieczeństwo ukrywających się, jak również nasze własne, gdyż na skutek aresztowania naszego ojca, groziło aresztowanie całej naszej rodziny. Na szczęście do tego nie doszło, bo w tym czasie siepacze NKWD zajęci byli - jak się wkrótce dowiedzieliśmy - masakrą więźniów po więzieniach. Dniem i nocą przez Lwów przewały się uciekające w popłochu wojska sowieckie. Panował nieopisany chaos. Wojsko niezwykłej czerwonej armii uciekało na koniach, furmankach, samochodach. Najwięcej było piechoty. Przewalały się tego takie masy, że na wylotowych z miasta ulicach, powstał ogromny zator. Kawaleria, piechota, artyleria, samochody, czołgi, samochody pancerne, tworzyły jedną bezkształtną masę. Dusząc się i przewracając, masa ta parła na przód, byle dalej od miasta. Gdyby w tej chwili nadleciały niemieckie samoloty, z tej bezkształtnej masy zostałaby jedna miazga. Samoloty nie nadleciały, za to V kolumna do spółki z OUN /Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów/ dała o sobie znać.

OUN, przemianowana później na UPA /Ukraińska Powstańcza Armia/ z Bandera, Menykiem i Bulbą na czele wchodziło w skład V Kolumny niemieckiej, której dowódcą był Oberlander. Uzbrojona w niemiecką broń ręczną i maszynową, ze stanowisk zajętych na dachach i oknach budynków przy ulicach wlotowych do miasta i wylotowych z miasta, strzelała gęstym ogniem do wycofującego się wojska, wprowadzając w ich szeregi dyfetyzm i przekonanie, że są otoczeni co doprowadziło do rozkładu i kompletnej dezorientacji dowództwa. Osobna grupa dywersantów miała za zadanie przerywanie łączności, niszczenie torów kolejowych, mostów, wszelkich obiektów o znaczeniu wojskowym i strategicznym, wskazywanie celów dla lotnictwa i artylerii. Już w pierwszych dniach wojny na tyły wojsk sowieckich zostały zrzucone silne, uzbrojone po zęby, specjalnie przeszkolone oddziały dywersyjne złożone przeważnie z Ukraińców. Organizacja UPA zorganizowana jeszcze w okresie pokoju, zasilona dywersantami narodziła się ukraińskiej, przeszkolonymi przez Niemców, jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, została przerzucona na teren polski pod okupacją sowiecką. Od pierwszych dni wojny dywersanci spod znaku UPA rozpoczęli swoją działalność dywersyjną. Na dworcach i większych skupiskach wojska i ludności cywilnej zaczęły wybuchać bomby, siejąc wśród

nich śmierć, popłoch, zamieszanie.

Tory kolejowe wiodące na wschód, były systematycznie niszczone. W szóstym dniu wojny, tj. na trzy dni przed wkroczeniem Niemców do Lwowa na miejskim ratuszu została wywieszona przez ukraińskich nacjonalistów, niebiesko-żółta flaga z "tryzubem" /trójkąt - godło nacjonalistów ukraińskich/. Gmach gimnazjum ukraińskiego z burzą /internat/ zamienił się w twierdzę. Cerkwiew Juro, dominująca nad dzielnicą Gródecką, była głównym bastionem ukraińskich nacjonalistów. Nie omieszkam wspomnieć, że w roku 1938 władze polski zamknęły na kilka tygodni cerkiew Jura, ponieważ chronili się tam, korzystając z prawa azylu "prawidnyki" /dowódcy OUN, jak również wszyscy ci, którzy byli ścigani przez prawo. Władze polskie, uzyskawszy od władz kościoła greckokatolickiego zezwolenie na wejście na teren cerkwi, aresztowały 42 osoby od dawna poszukiwane przez policję i służbę wywiadowczą Wojska Polskiego. W piwnicach i iochach znajdujących się pod cerkwią i budynkami cerkiewnymi, zostały odkryte wielkie ilości broni, amunicji, mundurów i zakonserwowanej żywności. Przez cztery dni wywożono stamtąd samochodami, znalezione sprzęt wojskowy, między innymi 4 działa 75 mm, 2 haubice, 3 działa 125 mm i 2 działa przeciwpancerne, kilkanaście biletów z pociskami do dział, kilka tysięcy skrzynek z amunicją do karabinów ręcznych i maszynowych z taśmami, kilka tysięcy karabinów ręcznych starego i nowego typu, karabiny ręczne i ciężkie, kilkadziesiąt skrzyń z granatami ręcznymi niemieckimi i co ciekawe najnowszymi polskimi, kilka ton materiałów wybuchowych, nowe mundury polskie i niemieckie i wiele innych. Według pobieżnych obliczeń broni, wyżywienie i umundurowanie starczyłoby do wyposażenia 20.000 żołnierzy. Amunicja dla tego wojska starczyłaby na okres 7 miesięcy intensywnej walki. Z wież cerkwi ostrzeliwane były z broni ręcznej i maszynowej, uciekające przed nacierającymi niemieckimi oddziałami szturmowymi, sowieckie oddziały. Duch w "niezwyciężonej czerwonej armii" upadł do tego stopnia, że do niewoli niemieckiej szły już nie pojedynczy żołnierze, drużyny czy kompanie, lecz całe pułki, brygady i dywizje. Przez Lwów przewalały się luźne watachy sowieckie, które nie zdążyły jeszcze oddać się do niewoli. We Lwowie i jego okolicach, kryli się pojedynczy żołnierze, przede wszystkim zandarmeria i NKWD. W większości byli to Ukraińcy z terenów skupowanych przez Sowietów, którzy odbywali służbę wojskową w czasie trwania "wiecznej sowiecko-niemieckiej przyjaźni" i zastała ich wojna, albo /tych było więcej/ zostali po wybuchu wojny, pod bagnietami, wcieleni w szeregi "niezwyciężonej czerwonej armii". Na dwa dni przed zajęciem przez Niemców Lwowa, panował względny spokój.

Od czasu do czasu padały pojedyncze strzały, czasem dłuższe serie z karabinu maszynowego, czasem zabłąkany pocisk artyleryjski chichocząc w górę, kończył swój lot wśród zabudowań, z głośnym wybuchem. Korzystając z chwilowej ciszy, ludzie rzucili się na sklepy spożywcze i inne oraz na magazyny zabierając stamtąd co się dało. Nauczoni doświadczeniem ostatnich lat, brali przeważnie żywność, papierosy, tytoń i wódkę. Rodziny, których mężowie, ojcowie, synowie czy bracia siedzieli w więzieniach, licznie zgromadziły się pod bramami więzień, w oczekiwaniu na wypuszczenie więźniów. Nadaremnie czekali. Ja z bratem swoim, czekałem pod więzieniem przy ul. Kazimierzowskiej. Bramy więzienia były zamknięte. Za każdym zbliżeniem się ludzi do bramy więziennej, strażnik stojący z ręcznym karabinem maszynowym, na wieżyczce, kierował łufę w kierunku zbliżających się ludzi, ostrzegając przy tym, że będzie strzelał, bez żadnych skrępowań.

Znając Sowietów, a zwłaszcza enkawudowskich zbirów pozbawionych wszelkich uczuć ludzkich, trzymaliśmy się w bezpiecznej odległości. Jednak i to nie wystarczało, bo wyszedł oddział enkawudystów i kazał nam wszystkim rozejść się pod groźbą strzelania do tych wszystkich, którzy

pozostaną na ulicy.

Ludzie w panicznym popłochu zaczęli uciekać i chować gdzie się dało. Enkawudowcy, jakby na podkreślenie, że skłonni są dotrzymać groźbę, oddali w górę kilka ostrzegawczych serii z cekaemów i wrócili z powrotem do więzienia. Ja z bratem, weszliśmy do kamienicy i z okien na klatkę schodowej z wysokości trzeciego piętra, w towarzystwie jeszcze kilku osób, obserwowaliśmy więźnie. Widzieliśmy, jak przed bramą więzienia zajeżdżały dwa samochody ciężarowe z enkawudystami uzbrojonymi, każdy w erkaem. Wjechały one główną bramą na podwórze więzienne. Za nie całe pół godziny dały się słyszeć wewnątrz więzienia serie karabinów maszynowych, głuche wybuchy granatów. W przerwach między strzałami, dały się słyszeć jęki i głośnie krzyki ludzkie, wołające o litość. Ale enkawudowcy, widocznie nie znali uczucia litości, bo znowu krzyki i jęki zagłuszyły seryjne strzały. Pełni najgorszych przeczuć, nie pominia grożące nam niebezpieczeństwo ze strony enkawudystów, gdyby nas tu zastali, czekaliśmy ze zgrozą w oczach na dalszy bieg wypadków. Nie mieliśmy najmniejszej wątpliwości, że wewnątrz więzienia dokonywała się masakra tysięcy więźniów, między którymi był nasz ukochany ojciec. Po dwóch godzinach strzały nasiliły się jeszcze. Nieustanne serie z karabinów maszynowych i wybuchy granatów, trwały do godziny 16-ej. Potem wszystko ucichło. Enkawudowcy śpiaczo, po dokonaniu masakry na więźniach, jakby przestraszeni swoim dziełem mordu i bestialstwa, szybko powiadali na samochody i odjechali. Przeczekaliśmy jeszcze chwilę, następnie szybko zbiegliśmy na ulicę, chcąc jak najszybciej dostać się do więzienia. Przebiegając przez ulicę, ujrzelśmy wypływającą spod bramy więziennej krew, która szeroką strugą, przepłynąwszy szeroki chodnik, spływała na jezdnię, skąd rynsztokiem ściekała do ścieku kanalizacyjnego na ulicy Kazimierzowskiej. To co czuliśmy w tej chwili było poprostu szaleństwem. Nie zważając na grożące nam niebezpieczeństwo, ile starczyło nam sił w nogach, wpadliśmy na więzienny dziedziniec. To co ujrzelśmy na nim, najsilniejszego człowieka obaliliby z wrażenia, a co dopiero nas chłopców. Na dziedzińcu leżały zwaly trupów. Cały dziedziniec zalany był krzepnącą już w niektórych miejscach krwią. Widzieliśmy, że ojciec nasz siedział w celi na drugim piętrze. Długo szukaliśmy schodów wiodących na drugie piętro. Chcąc dostać się na nie, musieliśmy przejść korytarze parteru, następnie przez stalową furtkę w bramie z kraty dostać się na klatkę schodową wiodącą na piętra.

Zarówno korytarze, jak i klatki schodowe zawalone były trupami. W poszukiwaniu ojca, chodziliśmy z celi do celi. Niestety. Wszystkie były puste. Tylko gdzieś tam leżały pojedyncze trupy. Kilka cel było poprostu zamurowanych. Świadczyło o tym świeża jeszcze zaprawa na więzaniach cegieł. Szybko pobiegliśmy w poszukiwaniu jakiegoś łomu, czy kawałka stali, przy pomocy którego mogliśmy rozwalić zamurowane drzwi. Odpowiednio do tego narzędzie, znaleźliśmy w jednym z pokoi /widocznie służby więziennej/.

Lodem tym zaczęliśmy rozwalać mur. Z początku robota szła bardzo opornie, dopiero jak wywaliśmy jedną cegłę, inne poszły już lekko. Tak dostaliśmy się do drzwi. Były one zamknięte na szczęście tylko na zasuwkę. Z nią poradziliśmy sobie szybko i drzwi stanęły otworem. Trupi saduch, pomieszany z wyziewami kału i moczu, przyparł mnie o mdłości. Dłuższy czas nie mogłem ochłonąć. Więźniowie w tej i następnych celach byli poprostu żywcem zamurowani. Z braku powietrza zadusili się. Ponieważ okienko było również zamurowane, w celi panowały ciemności. Naraz usłyszeliśmy kroki większej grupy ludzi. Serce nam zamarioło ze strachu. Szybko ukryliśmy się w jednej z cel, czekając co się stanie jak będą to enkawudowcy. Co stało się z nami nie ulega wątpliwości. Podzieliłibyśmy los wszystkich więźniów. Na szczęście byli to ludzie, którzy tak samo jak my poszukiwali swoich najbliższych.

c.d.n.